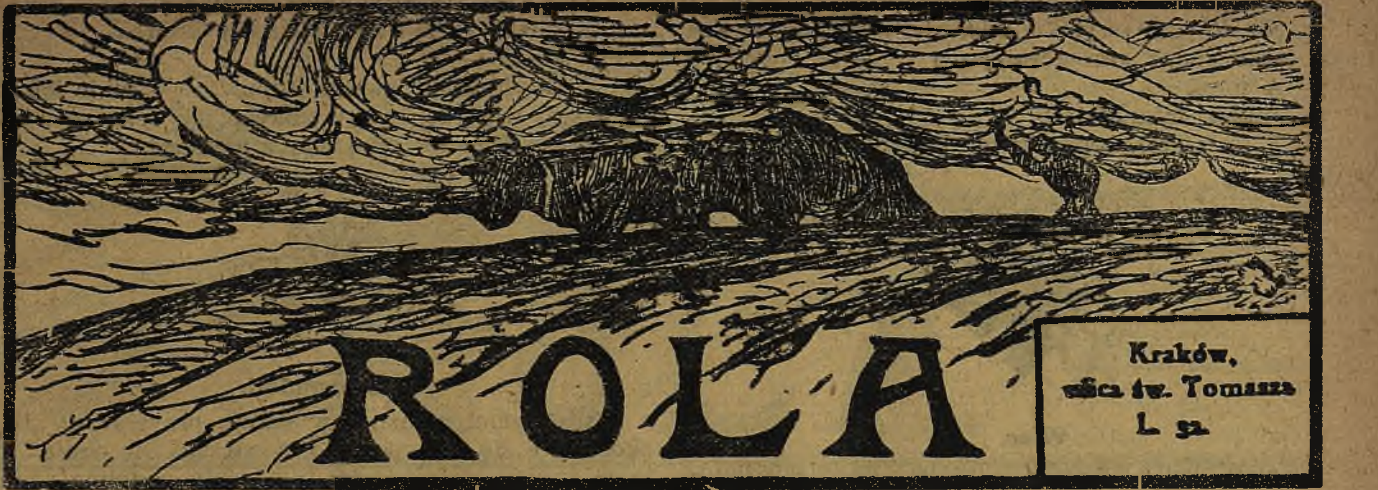
Numer 50. Nalet. poczt. opł. gotówką. **Dnia 11 Grudnia 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W biurze paszportowem.

— No, to już wszystko. Ale, ale, a macie też kobieto jakie znaki szczególniejsze?

— A mam...

— Jakież mianowicie?

— A to, że mi zawdy przed jadłem burczy w żołądku.

Dobry byłby interes.

— Cóżby to był za wspaniały interes.

— Jaki?

— Gdyby ludzi można kupować po cenie ich rzeczywistej wartości, a sprzedawać po cenie wartości, jaką posiadają we własnem mniemaniu.

Wiec.

Poseł Walenty Kłosek przemawia na wiecu ludowym w małem prowincjonalnem miasteczku.

— Dziękuję wam obywatele za dowód zaufania, jakiem obdarzyliście mnie, wybierając na posła. Obiecuję wam solennie, że sprawa wasza, o której jak dotąd nic się nie mówiło, nie utknie na martwym punkcie. Głos mój usłyszą wszyscy, naród cały! A nawet i zagranica.

Nagle ktoś z tłumu woła:

— Panie prelegent, głośniej, bo tu nic nie słychać.

Zrozumieli.

Nauczyciel objaśnia w szkole przysłowie: „Dziecko, które się raz sparzyło, wystrzega się ognia“, poczem wzywa dzieci, żeby utworzyły podobne zdanie. Dzieci długo się namyślają. Wreszcie mały Stefuś podnosi palec.

— No, Stefciu, wiesz ty takie zdanie?

— „Dziecko raz myte, wystrzega się wody“ — oto rezultat długiego łamania głowy.

Pomysłowy żebrak.

— Winszuję szanownemu panu Nowego Roku.

— Co? W październiku winszujesz mi Nowego Roku?

— Ponieważ jestem w wielkiej potrzebie, to chciałem pana prosić o zaliczkę na jałmużnę noworoczną!

Dała jej „bobu“.

Ciocia, stara panna, mówi do swojej siostrzenicy:

— Ten twój adorator zawsze każe ci na siebie czekać, gdy się umówicie na randkę. Jabym to sobie stanowczo wyprosiła.

— Droga ciociu! Lepiej jest czekać godzinę, niż całe życie.

Numer 50. Rok XV. Kraków, dnia 11 grudnia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Św. Mikołaj w wierze ludowej.

Do najpopularniejszych świętych należy niezawodnie święty Mikołaj. Szczególniej u nas w Polsce dzieci z radością a równocześnie z niepokojem wypatrują poczciwego i dobrotliwego staruszka, który według mniemania dziatwy — w dzień swego święta chodzi po świecie i obdarza słodyczami i zabawkami grzeczne dzieci. Niejednokrotnie czekają na to i starsi, chociaż daremnie.

Św. Mikołaj, pochodzący z miasta Patary, był arcybiskupem myrolicyńskim i za czasów Deoklecjana, ostatniego z prześladowców chrześcijan, za śmiałe wyznawanie wiary wtrącony został do więzienia. Za czasów zaś Konstantyna Wielkiego odzyskał wolność. Relikwje tego świętego, słynącego z licznych cudów, znajdują się od roku 1087 w miasteczku włoskiem Bari.

Cześć dla świętego Mikołaja wychodzi poza granice świata chrześcijańskiego, gdyż także niektóre plemiona muzułmańskie, pogańskie i buddyjskie łączą się z chrześcijanami w czci tego świętego. W tych warunkach jest całkiem naturalne, że postacią świętego Mikołaja owładnęła legenda, do której dostroiła się obrzędowość ludowa, wiążąc z dniem, jego pamięci poświęconym, wiele zwyczajów i praktyk zabobonnych.

Ciekawa jest rzecz, że święty Mikołaj występuje w kilku i to bardzo różnorodnych rolach. Jest zbawcą tonących statków, uciszającym władnem swem słowem rozszalałe fale morskie, jest włodarzem wilków, strzegącym człowieka przed nadmierną zuchwałością tych zwierząt, jest też dobrotliwym opiekunem panien na wydaniu, oraz patronem dzieci, a co najmniej jest znane, św. Mikołaj jest również pogromcą myszy i szczurów.

Jak twierdzą badacze, ta ostatnia rola przypadła św. Mikołajowi przez... pomyłkę. Takim pogromcą myszy i szczurów jest bowiem św. Nikazjusz, biskup z Rheims, i z powodu podobieństwa imion i bliskości kalendarzowej dni ich pamięci (6 i 14 grudnia), bardziej znany, a więc potężniejszy święty posiadł to, co pierwotnie było właściwe mniej znanemu.

Ponieważ dzień św. Mikołaja łączy się z początkiem zimy, to znaczy okresu, w którym wilki zbierają się w stada i grożą bezpieczeństwu człowieka oraz jego trzody, przeto w wyobraźni ludu św. Mikołaj stał się władcą tych zwierząt. Na Mazowszu np. w wigilję św. Mikołaja pasterze i gospodarze zachowują post ścisły, „aby wilki nie robiły szkody w bydle i chudobie".

O ile rola św. Mikołaja, jako opiekuna żeglarzy i rozbitków, nie znajduje nigdzie bliższego wyjaśnienia, o tyle rola tego świętego, jako patrona dziewic, tłomaczy się pewnem zdarzeniem z jego życia. Św. Mikołaj, litując się nad trzema ubogiemi dziewicami, które ojciec chciał zmusić do nieobyczajnego życia, potajemnie rozrzucił tyle złota w komorze, że ów ojciec zapewnione miał utrzymanie i mógł córki uczciwie wydać zamąż. Prawdopodobnie stąd powstał zwyczaj, że w wigilję św. Mikołaja wkłada się dzieciom pokryjomu pod poduszkę, albo do bucika, słodycze lub zabawki.

Według obrazów niektórych malarzy, św. Mikołaj przedstawia się nam, jako biskup z siwą, długą brodą, trzymający otwartą księgę, na której leżą trzy złote jabłka dla przypomnienia wyposażenia wspomnianych wyżej trzech dziewic. Jako patron marynarzy, św. Mikołaj trzyma w ręku kotwicę i worek ze złotem.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— A kto tam? — spytała ochrypłym głosem.

— Niech Chrystus będzie pochwalony.

— Na wieki. A któż tam?

— Swój, matko, swój, tylko zdaleka.

— Niedowidzę; mówcież kto taki?

— To ja matko, to ja, po głosie byście może powinni poznać Janka?

— Janka? jakiego?

— Głupiego Janka, matuniu...

Staruszka się zatrzęsła, ruszyła, kądziel padła na ziemię...

— O Chrystusie Zbawicielu! a czyż to być może!...

Janek się już rzucił, całując pergaminowe ręce staruszki.

— Tak, ja to jestem.

— O! mój Boże! skądże ty? a jam cię opłakała? a to ty żyjesz jeszcze?

— Żyję, zdrów jestem i szczęśliwy, dużo mówić o tem... Umyślniem do was przyjechał, matko...

— Skąd?

— Z Warszawy...

— A! czyż być może! toś ty o starej pamiętał!

Zaczęła płakać, bo starość i smutek i wesele opłakać musi... Chwyciła go za głowę i poczęła całować... Oczy niewiele jej służyły, więc rękami chciała zobaczyć, jak też ten Janek wyglądał: poczuła suknie cienkie i włosy jedwabne i zapach paniczowski od niego...

— Dziecko? cóż się z tobą dzieje? mów...

— Nic, matuniu; naprzód wy mi powiedzcie, co u was. Gdzież wasz...

Hruzdzina spuściła głowę i łzę otarła.

— Pochowali go łońskiego roku...

— A któż gospodarzy?

— Siostry córka i jej mąż... ale oni na polu...

— I jakże wam z nimi?

Pokiwała głową.

— Po ludzku... ni źle, ni dobrze, stary wszędzie ciężarem...

— A gdybym ci domeczek zbudował i sługę przyjął i...

— Daj ty mi pokój... ja mojej chaty nie opuszczę, choćby dla pałacu, tu już głowę położę...

Gdy Janek rozpowiadać począł o sobie, a rozwinął dary od matki i gościńce od siebie, Hruzdzina uszom i rękom wierzyć nie chciała. Właśnie na to nadeszli z pola młodsi i parobek, i nacisnęło się to wszystko słuchać a dziwować i przyjmować wojewodzica. Ba w pół godziny wioska niemal cała stała w progu, sieniach i na podwórku, tak że Janek, do jutra żegnając Hruzdzinę, musiał uciekać od ciżby, najął znowu wózek i nazad do Krakowa ruszył.

Wrócił Janek na Prądnik powtórnie i zastał tam nazajutrz całą niemal gromadę oczekującą na niego, pragnącą zobaczyć tego, co z chłopskiej sukmanki wyrósł na senatorskie dziecię. Odżyła nawet nieco stara Hruzdzina, bawiąc się prawie po dziecinnemu gościńcami przywiezionemi jej przez Janka. Wszystko porozkładane leżało w izbie na podziw przybywającym, a stara płakała i błogosławiła wdzięcznego wychowańca. Namówić ją jednak na nowy domek, na wygodniejsze życie i mieszkanie, nie było podobna. Rodzina też najuroczyściej przyrzekła, że jej na niczem w świecie zbywać nie będzie, że wszyscy się na posługi staruszki poświęcą. Janek ukląkł, żegnając ją wreszcie, i pobłogosławiony drżącemi rękami, wzruszony i smutny odjechał, sprawiwszy jeszcze uroczyste nabożeństwo za duszę Hruzdy, choć go nieboszczyk za życia nieraz drapieżnie wytuzał, niewiedzieć zaco. Dlaczego dziś i to podwórko wiejskie i ten ciężki pług i stajenka uboga i wszystkie wspomnienia nędzy tyle dlań miały wdzięku? We dworze zapóźno dowiedziano się o przybyciu tego zbiega, i panicz, towarzysz zabaw Janka, submitował mu się pokornie, przypominając dawnej znajomości a polecając protekcji. Chcieli nawet dowodzić, że gdyby nie owa czupryna, nie owa groza chłosty i nie wszystkie wypadki, które do ucieczki zmusiły, kto wie, czyby Janek został kiedy wojewodzicem? Zatem należała pewna wdzięczność posiadaczowi czupryny... Janek uścisnął się serdecznie z dawnym znajomym i odjechał do Krakowa. Tu go czekali inni znajomi, przyjaciele, towarzysze, bo szczęściu nigdy na nich nie zbywa. Za biedą nikt nie goni, bojąc się, ażeby nie była zaraźliwą.

Tu czekali nań państwo Materscy, którzy teraz jeszcze go mocniej kochali; przyszła stara Maciejowa ze łzami przypominać mu, jak kuchnię poczciwie i pokornie zamiatał; stawił się przezacny Bramiński. Nawet pani Salomonowa chciała koniecznie zaprosić na obiadek panicza, który o mały włos nie został dozorcą jej dzieci, ledwie się pan Jan wymówić od tego potrafił, bo mu już czasu nie stawało... Z uczuciem wielkiem odwiedził tylko grób kanonika na cmentarzu, i kamienicę Brzeskich, i ową izdebkę na strychu, w której się przemęczył nad książkami słuchając, czy miotła Maciejowej nie da mu znać, by jej posłużył około drewek i wody...

List matki, która umyślnym posłańcem dopominała się gwałtownie jak najprędszego powrotu, przyspieszył wyjazd z Krakowa. Wojewodzina niepokoiła się już o syna, o pobyt jego, o zdrowie, o znużenie, tęskniła za nim, nęciła go, aby do niej pospieszał Trzeba więc było rzucić to gniazdo wspomnień i jechać do Warszawy.

36. Wyjazd zagranicę.

Czule go powitano tutaj, jakby nie parę tygodni, ale lata całe niewidzianego. Przez czas niebytności Jana, matka nim żyjąc i myśląc o nim, z pomocą poczciwego Bronisza, który jej w tem dzielnie dopomagał, dopełniała wyprawę zrobioną naprędce, chciała bowiem, ażeby syn jej mógł wystąpić, jak na potomka rodziny możnej przystało. Zdawało się sercu jej, że długo pozbawiony wszystkiego, co życie w młodości uprzyjemnić może, Janek będzie szczęśliwy z tego zbytku i świetności, z tych pieszczonych wygódek, które go otoczą; spostrzegła nierychło z podziwieniem, że chłopak z wdzięcznością przyjmując te dowody jej troskliwości, prawie był niemi zakłopotany. Liczna służba, konie, powozy stanowiły dlań raczej ciężar i niewolę, niż przyjemność; nie widać było radości z tego, ale zakłopotanie, rumieniec wytryskał na twarz, a uprzedzające zabiegi Bronisza płacił uściskami i prośbą, aby się tak bardzo nie trudził.

— Wierz mi, drogi panie — rzekł mu jednego dnia — że ja doprawdy jeszcze tem wszystkiem cieszyć się nie umiem; wolałbym książki stare i spokojny kącik, w którymby jeszcze się uczył a uczył.

Na to wojewodzina i Bronisz uśmiechali się, jak na dowód dziecinnych gustów wojewodzica, nie mo-

gąc pojąć, aby tak poddzierane i szpetnie wyglądające szpargały, które zbierał, mogły mieć jakąś wartość i sprawić komuś przyjemność.

— Niech pan tych rupieci tu w Warszawie nie kupuje — rzekł w końcu Brodzisz — bo u nas tego po strychach do licha się wala, i szczury to tylko jedzą, a jak zbierzemy, co jest w rezydencji i po dworach i u oficjalistów, będzie tego na kilka pokojów od góry do dołu...

Z rozmów z synem przekonawszy się o jego pragnieniu nauki i widzenia świata, pani wojewodzina acz z bólem serca przystawała na myśl podróży do Włoch, Francji i Anglji, odkładała ją tylko coraz do dalszego jakiegoś terminu, bo rozstać się z synem było trudno. Jedna tylko okoliczność jeszcze przemawiała za podróżą. Oko matki dostrzegło łatwo, iż między Janem a córkami pani pisarzowej częstszy jakiś zawiązywał się stosunek... Ale Jaś wydawał się tak młody, dwie pisarzówny prawie dlań były już starsze, niż sobie życzyła, Ewunia zaś choć tak dobra, miła i piękna, była nieco ułomną i chorowitą, i matka myślała w duchu, że syn jej łatwo sobie świetniejszą jeszcze partję wyszuka. Gdyby Jan żądał koniecznie, nie byłaby mu stawiła przeszkód, ale pragnęła może, ażeby się to rozchwiało. Podróż po Europie była najlepszym sposobem, najmniej widocznem a najskuteczniejszem na te amory lekarstwem. Więc choć sercem wstrzymać pragnęła Janka, rozumem wyprawić go coprędzej starała się, szukając tylko kogoś, komuby jego niedoświadczenie powierzyć mogła. Zdziwił się Jan nieco, gdy zrazu zwlekana podróż, nagle potem zaczęła być przedmiotem codziennych rozmów, i zjawił się bardzo przyzwoity człowiek, mający mu towarzyszyć.

Janek, który tymczasem prawie codziennie bywał u pani pisarzowej, zbliżając się do Ewy, mniej znowu do wyjazdu miał ochoty. Ewa się jej obawiała i szeptała pocichu:

— Może my kiedyś razem pojedziemy!

(Dokończenie nastąpi).



Liście opadły.

Liście opadły...
Nad stawem wierzby jak zużyte miotły
Wikłają nagie, szare swe gałązki,
Fioletem mienią się stawów czarodziejskie kotły,
Z brzegu zwisają zwiędłej trawy wiązki.

Liście opadły...
Smukła brzoza rozpacznie płacze
Ostatniem szarej jesieni łkaniem,
Wicher rozrzuca jej liście tułacze
Po zmarzłym ugorze swem wianem.

Liście opadły...
Na szare strzechy niskich chat
Słońce jaskrawe wstęgi kładnie,
Ostatkiem blasków wyzłoci świat,
Nim czarna noc je skradnie.

Liście opadły...
Tam, w ciemnym, głuchym, posępnym lesie
Umilkła wesoła ptaszęca wrzawa,
Łoskot siekiery ponury wiatr niesie
I serce cichym smutkiem napawa.

Liście opadły...
W serca mogiłę, jasne sny pokładła
Ostatnia jesień mojego żywota,
O! Niechże powtrzyma tępy ruch wahadła
I serce snem śmierci omota.

Wanda Bogho.

Durny Wojtek.

(Z czeskiego).

Durny Wojtek był jakby stworzony na pociechę i pośmiewisko rozpustnych uliczników. Liczył lat ośmnaście a wyglądał, jak trzynastoletnie dziecko. Gdy wracał cichaczem od przekupki, dokąd go matka zwykle posyłała, obstępowali go chłopcy uliczni i wrzeszczeli: „Wojtek! durny Wojtek!"

On, nie zważając na ich wrzaski, wlókł się z wytężeniem dalej, powoli, od czasu do czasu oddech chwytając; czasem zachwiał się biedak na cienkich nogach, które z trudem dźwigały ciężar jego wątłego ciała. Gdy go już okrążyli, zamykając mu drogę i poszturkując, przystawał potrosze, wlepiał w nich swoją twarz nieruchomą, jakby z wosku ulaną, i bojaźliwym wzrokiem pytał wokoło, czego chcą od niego. Stał przez moment niemy, potem zrywał się nagle, jakgdyby ujrzał śmierć przed sobą i zmykał na prawo lub lewo.

— Wojtaś! Wojtaś! — wrzeszczeli żargonem uliczników, radując się, że biedny Wojtek trzęsie się ze strachu. On nie bronił się nigdy; gdy dostał się do domu, kładł przed matką, co przyniósł i siadał cicho pod piecem.

— Chodź do mnie. Wojtuniu, weź stołeczek i siadaj tu! — odzywała się do niego starsza siostra, smukła, jasnowłosa dziewczyna, odkładając na bok swoją robótkę.

Wojtek wysuwał się wtedy powolnie z pod pieca i stawiał stołek u nóg siostry, tuląc się do niej, jak małe dziecko. Czuła siostra przyciskała tę biedną, w ciągłej nocy pogrążoną główkę do serca. Biedak szlochał, aż serce bolało. Głaskała, całowała go i tłumiła łzy.

— Ja nie jestem głupi, prawda? — szeptał wtedy bojaźliwym, słabym i drżącym głosem.

— Prawda, Wojtuniu, ja wiem, że ty masz rozum... Co ci to szkodzi, niech tam sobie gadają.

— A ty mnie kochasz, bo ja głupi nie jestem!

I błogi uśmiech osiadał na twarzy biednego idjoty.

Matka i brat niewiele okazywali mu miłości — miał tylko siostrę; przywiązał się też do niej całą siłą swojej chorej duszy.

* * *

Było to wieczorem w niedzielę. Na ciemnym lazurze migotały srebrne gwiazdki, a pośród nich płynął księżyc, oblewając swem światłem góry i wody, ozłacając zapadłe chaty i dumnie sterczące szczyty kościołów. Ruch niedzielny ucichał powoli: udawano się na spoczynek. Jeszcze tylko na ganku trzeciego piętra siedziała para młodych ludzi, dziewczyna i mężczyzna, zajęci ważną jakąś rozmową. Była to para narzeczonych ,a ślub ich miał się odbyć za dwa dni.

Narzeczoną była smukła Micia, siostra Wojtka; narzeczonym młody jeszcze ale zdolny i pracowity kierownik w jednej z fabryk na Śmiechowie. Teraz trafiała mu się właśnie korzystna posada na wsi i dlatego starał się ślub przyspieszyć.

Siedzieli już dosyć długo; z dołu dolatywał ich jakiś szmer, mówili więc szeptem, zamknięci w sobie, jakby z obawy przed otoczeniem. Nareszcie ścichło wszystko, a rozmowa ich stała się wyraźniejszą; może chcieli, by ta wspaniała noc cicha była niemym świadkiem ich rozkoszy, przyrzeczeń i planów na przyszłość. Muszą to być pełne błogiego zachwytu te

chwile, które czują kochankowie w przededniu wiecznego połączenia się.

Jeden tylko człowiek w ich pobliżu wypowiadał swe uczucia głośniej, niż oni sami, lecz nie przeszkadzał im. Były to elegijne westchnienia, tony, co za serce chwytały, łącząc się w pieśń smutną, pełną ponurej fantazji. Pieśń tę śpiewał durny Wojtek. Ten niemy Wojtek umiał potężnie przemawiać tonami, które wydobywał palcami białemi ze swoich skrzypek. Nikt nie uczył go gry, „ale duch święty udzielał mu swych darów".

Rozmowie narzeczonych towarzyszyła bez przerwy smutna pieśń Wojtka; byli jednak sobą zajęci, więc im nie przeszkadzała. Wreszcie przyzwyczaili się już do jego ponurej gry. Wojtka samego nie widzieli, grał nad ich głowami.

Dom, w którym mieszkali, był to starożytny gmach z dwoma płaszczyznami. W pogodne wieczory wyłaził zwykle Wojtek na dach i siadał w załomie. I dziś skulony siedział tam także.

Gdy nadszedł narzeczony jego siostry, był już na górze i grał, grał niezmordowanie jakąś pieśń długą, na której elegijnem tle wyrażał coraz inne uczucia.

Nagle urwał. Nie dokończył zaczętego pociągnięcia, jakgdyby go wszystkie naraz zawiodły struny. Ręce ze skrzypcami opuścił bezwładnie, chuda twarz jego, zapatrzona w księżyc, pozostała nieruchoma, jakby skamieniała...

Po długiej chwil podniósł się zwolna i ostrożnie odłożył skrzypce i smyczek... Cicho, jakby się własnych obawiał kroków, zbliżył się do kraju dachu. Tu położył się i wysunął głowę poza rynnę... Patrzył na dół na siedzącą parę. Lekka chmurka przysłoniła księżyc... Na dole przyciszonym głosem prowadzono rozmowę. W tej chwili mówiono właśnie o nim.

— Mnie się zdaje, że Wojtuś jest dzisiaj czegoś bardzo smutny, więcej niż zwykle...

— Z nim coraz gorzej...

Wojtek kiwnął głową.

— On, biedak, zawsze jest smutny, od kilku dni zwłaszcza — dodała Micia — ciągle się we mnie wpatruje, czy ja naprawdę zamyślam się z nim rozłączyć, prawda, że my go zabierzemy do siebie?

— Hm, tak zaraz z początku to trudno jeszcze będzie, ale później będziesz go mogła wziąć do siebie.

Micia uściskała narzeczonego.

Wojtek usunął się, wstał i ostrożnie, jak przedtem, wrócił na swoje zwykłe miejsce. Tu usiadł podparł głowę rękami i patrzył znowu w jasny krąg księżyca. Po twarzy spływały mu rzęsiste łzy, lecz z piersi nie wydobyło się żadne westchnienie. Zwolna tylko otworzył usta i, urywając, wyszeptał:

— Ja wiem, wiem... ona mnie nie kocha tak, jak... jego!

I siedział tak długo, bardzo długo, a łzy, jak perły, spływały mu po bladych licach. Zdarł chustkę ze szyi i ocierał nią łzy.

Nagle zerwał się i znikł w dymniku; skrzypce i smyczek zostawił na dachu.

Niejedną już noc spędził Wojtek na strychu, nic więc dziwnego, że szukano go dopiero dnia następnego, gdy już Micia ślubną sukienkę ubierała.

Znaleziono go wreszcie na strychu, powieszonego na chustce, którą nosił na szyi.

Wesele Mici odłożono na później.

Jan Neruda.

Kolonka.

(Podanie ludowe).

W lesie rządowym, leżącym w pobliżu Skrzynic obok Lublina, ciągnącym się w promieniu blisko 3 klm. długo, a około 2 szeroko, jest staw, który powszechnie nazywają ludzie Kolonką.

Staw ten jest w środku lasu, na małem wzgórzu, obwodu ma jakieś 300 metrów, wokoło stawu rosną wyniosłe sosny, szemrząc sobie pieśń lasu. Czy w lata suche, czy mokre, w Kolonce wody nigdy nie przybywa ani ubywa. Niektórzy ludzie opowiadają, że w miejscu tem, gdzie obecnie jest staw, stał kiedyś kościół, i że kiedyś podczas nabożeństwa w niedzielę zapadł się wraz z ludźmi pod ziemię.

Wiedziony ciekawością, zaszedłem do jednego ze starszych gospodarzy w Skrzynicach i zacząłem z nim rozmowę na temat powyżej opisanej Kolonki.

Opowiadanie swe rozpoczął gospodarz od tego:

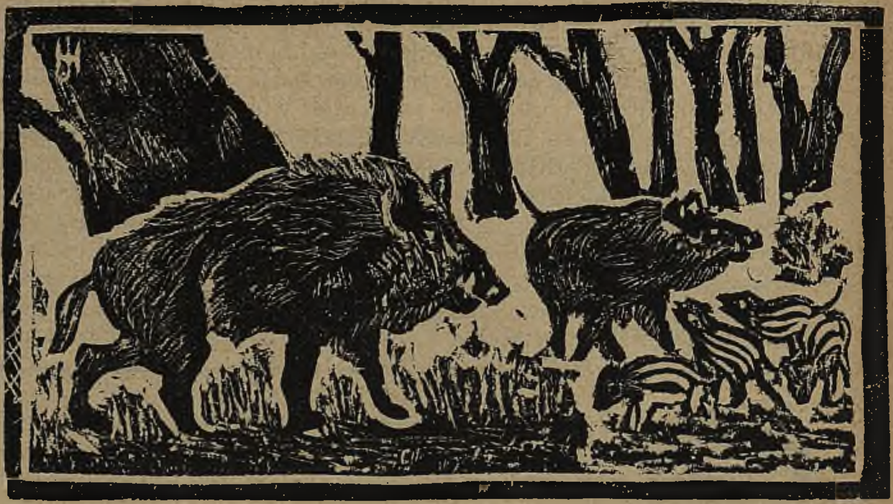
„Będąc małym chłopcem, lubiłem chodzić każdej niedzieli na grzyby, zbierało się nas kilku rówieśników i zawsze prosiliśmy starego Szymona, naszego sąsiada, żeby szedł z nami do lasu. Jednej niedzieli podczas zbierania grzybów doszliśmy aż do Kolonki: a że zmęczyliśmy się bieganiem po lesie, postanowiliśmy odpocząć. Stary Szymon, oparłszy się plecami o pień najgrubszej sosny, odezwał się do nas w te słowa: „Słuchajcie chłopcy, w tem oto miejscu, które obraliśmy sobie na spoczynek, stało kiedyś piękne miasto, zwało się Kolonkowo. Ludzie, którzy w tem mieście żyli, do tego stopnia byli rozbestwieni, że nie wierzyli w to, iż Bóg jest. Kościółek, który stał na tem miejscu, gdzie obecnie jest ten staw, był zawsze pusty, czy w dnie powszednie czy to w niedziele, bo nikt do świątyni nie przychodził. Ksiądz, który był tu na parafji, przymierał głodem. Trwało to dłuższy czas. Któregoś roku w same święta Wielkanocne, zadrżała ziemia pod całem miastem raz i drugi; ludzi opanowała trwoga, wszyscy, kto żył, szedł do kościoła, aby przeprosić Boga. Gdy się już zeszli wszyscy ludzie z całego miasteczka, zadrżała ziemia jeszcze raz, ale tak mocno, że całe miasteczko legło w gruzy, a kościółek wraz z ludźmi się zapadł pod ziemię, a miejsce to zaraz zalała woda, którą oto tutaj widzimy. Kto jest szczęśliwy, a położy się na brzegu tej Kolonki w samo południe w niedzielę, to słyszy, jak w kościele ksiądz nabożeństwo odprawia i dzwony dzwonią".

Na tem Szymon urwał, a jego pomarszczone wargi poczęły coś szeptać trwożnie. My wszyscy pokładliśmy się nad brzegiem Kolonki, przyłożywszy uszy do ziemi, słuchaliśmy czas jakiś, czy nie usłyszymy dzwonów, ale nic nikt nie słyszał, tylko drzewa śpiewały monotonną swą pieśń. Gdy Szymon przyszedł do siebie, wstał ciężko z ziemi, ukląkł i począł się modlić, my poszliśmy za jego przykładem. Po krótkiej modlitwie odeszliśmy w głąb lasu, spoglądając trwożnie na siebie. Od tej pory staram się omijać Kolonkę.

Na tem skończył gospodarz swe opowiadanie. — A ja, gdy przechodzę, to z ciekawością przyglądam się samotnie leżącemu w lesie stawowi.

Marcin Nowak.

Wędrówki dzików.



Jak donoszą z Wilna, w ostatnich dniach ukazały się na polach w Suwalszczyźnie, nietylko pojedyncze, ale nawet całe gromadki dzików. Dziki te, które przeważnie przebywają w gąszczach leśnych, gdzie żywią się przeważnie żołędziami, wychodzą niejednokrotnie na pola w sierpniu i wrześniu, aby ukopać sobie nieco ziemniaków i odmienić trochę swoje zwykłe pożywienie. Ale czynią to przeważnie nocą, kiedy ludzie śpią, a więc nikt ich nie płoszy. Kiedy obecnie urządzają sobie niemal masowe wędrówki i to w biały dzień, musi być jakiś powód do tego. Dlaczego to czynią, trudno zbadać. Okoliczni włościanie twierdzą, że jest to zapowiedzią ostrej zimy w tamtych okolicach.

Jak wiadomo, dzik jest to zwierzę parzystokopytne, nieprzeżuwające, podobne do naszej świni, która od niego pochodzi. Kły ma potężne, obie pary do góry zwrócone; ciało pokrywa sierść czarnawa. Samiec nazywa się odyńcem, samica maciorą, młode warchlakami. Taką rodzinę dzików widzimy na naszym obrazku.

Wrogowie czy przyjaciele?



Dziwnie jest ten świat urządzony. Wprawdzie ludzie mówią o ideałach, o jakichś wzniosłych celach i tem podobnych rzeczach, ale jeżeli wglądniemy głębiej w życie ludzkie, to najważniejszem u większości ludzi jest ich żołądek. Dla niego żyją i dla niego walczą, a wszystko inne jest niejako dodatkiem od święta, na wielkie uroczystości, podczas gdy bożyszczem życia codziennego dla większości ludzi jest ten żołądek, którego nigdy nie widzieli i widzieć nie będą.

Bo dla kogóż pracuje robotnik w pocie czoła, narażając swe ciało na trudy, a nieraz i życie na niebezpieczeństwo, jak nie dla tego żołądka? Dla kogo pracuje rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec, urzędnik, rolnik, a nawet wielki magnat, jak nie dla tego worka, który tam gdzieś w głębi ciała ludzkiego jest umieszczony i ciągle człowiekowi o swem istnieniu przypomina? A tylko ta jest różnica, że żołądki jednych ludzi poprzestają na małem, zadawalając się szczupłemi i niewybrednemi pokarmami, podczas gdy żołądki innych ludzi pragną różnych frykasów, nietyle pokrzepiających ten żołądek, co przyjemnych dla podniebienia.

Dla żołądka pracujemy, a żołądek przyjmuje wszystko, co weń wepchamy, rzadko tylko oburzając się na nadmiar dostarczanych mu pokarmów. W obecnych czasach oburza się częściej na brak pamięci o nim, aniżeli na zbytnią nad nim opiekę.

Rolnik zasiewa pole zbożem, zasadza warzywami i rozkoszuje się, jeżeli to wszystko ładnie powschodzi, a jeszcze ładniej rośnie. Czyż może to czyni dlatego, aby ta szara ziemia ładniej wyglądała, aby milej było spojrzeć oku na łany pól? Broń Boże! Orze, sieje, okopuje, plewi, męczy się i mozoli, a czyni to wszystko dlatego, aby mu kiedyś ten żołądek nie skwirczał, że zapomniał o nim i nie napycha go dostatecznie.

Hodowca hoduje na swych polach krówki, owieczki i kozy, pielęgnuje w domu króliki, kaczki, kury, gołębie, indyki i inne miłe stworzenia. Czy on to może dlatego czyni, aby stworzonka te uprzyjemniały mu żywot, aby kogut budził go o świcie, krówka porykiwała mu w ciągu dnia, a gołąbki gruchały dla niego od świtu do nocy? Ależ nie! I czworonóg i ptak skrzydlaty żyje i cieszy się swem życiem tylko dla-

tego, aby z czasem miał paść kto ofiarą i napchać ludzki żołądek.

Myśliwy stara się, aby w jego lasach było jak najwięcej zwierzyny, a nawet rząd ustanowił czas ochronny dla tych niewolników człowieka. A może się to dzieje w tej myśli, że i te zwierzęta mają jakieś czucie w sobie, że i im życie jest miłe, więc je chronić trzeba i życie to im ułatwiać? Gdzieżtam znów! To jest tylko wyrafinowane okrucieństwo ludzkie. Ochrania się te zwierzęta przez czas jakiś, aby je potem z całym spokojem zabić i zjeść, sprawiając zadowolenie żołądkowi. I całe szczęście, że te zwierzęta nie mają rozumu, że nie wiedzą, co je w najbliższej przyszłości czeka. Och, gdyby one wiedziały, jakżeby znienawidziły człowieka.

Czemże więc jest człowiek dla roślin i zwierząt: wrogiem, czy przyjacielem? Odpowiedź bardzo łatwa: ten, kto zgóry myśli o zagładzie, przyjacielem przedmiotu tej zagłady zwać się nie może. Udaje on przez czas jakiś tylko tę przyjaźń, póki wszechwładca człowieka, brzuch, nie zażąda złożenia sobie strasznej ofiary.

Uzmysłowieniem tej dwoistości człowieka jest umieszczony powyżej obrazek. Na polance leśnej zgromadziła się grupka oswojonych sarenek leśnych. Nie boją się myśliwców, bo im ufają. A ci rzekomi przyjaciele tychże zwierzątek mają na swych plecach pozawieszane śmiercionośne narzędzia, któremi na rozkaz pana żołądka uśmiercą bezlitośnie niewinne zwierzęta. I czyż to nie ironja?



MACIEK BZDURA GADA:

Casem ludziom zdarzają się najrozmaitse omyłki. Naprzykład moja gospodyni mylą się często i zamiast dać mi chlebusia z masełkiem, to mi dają jałowego. Ja wiem, ze nie robią tego ze złego serca, ale przez omyłkę.

Albo nas prefesur, choć to cłek ucony i mylić się nie powinien, a przeciez casem się pomyli. Wkiejsik sam widziałem na własne ocy, jak za łujkową stodołą przez omyłkę pocałował Magdę Walaskównę w gębę, jak wracała od swojej krzesnomatki wiecorem dochałpy. A ze dość ciemno było, to i ona się trochę pomyliła, bo zamiast pocałować prefesura w rękę i podziękować mu za to, ze ją taki hunor rem do chałpy. A ze dość ciemno było, to i ona się mas?" rzuciła się na prefesura syję i zacęła go ściskać, a całować, ze mało bidaka nie udusiła. Dopiro po wąsach poznała, bo Waluś wąsów ni ma, a prefesur ma, ze się pomyliła i zawstydała się okropnie. Ale prefesur jej wytłomacył, ze jezeli cłowiek co robi nieświadomie, to za to grzychu ni ma i jesce ją parę razy pocałował.

Taka pomyłka wydarzyła się i jednemu hrabiemu koło Krakowa, który kupił w mieście buhaja i kazał sobie go do swoich dóbr odesłać. Do łokomona napisał list, a w liście było napisane: „Posyłam wam młodego byka, którego prosę dobrze zywić i dać mu wygodne mieskanie". Drugi zaś list napisał hrabia do łokomona za młodym cłowiekiem, którego przyjął za pisarza. O pisarzu łokomon wiedział, że lada dzień ma przybyć, ale buhaja wcale się nie spodziewał. Pan hrabia przez pomyłkę zamienił listy i list o buhaju dał pisarzowi, a list o pisarzu dał kupcowi, od którego buhajka kupił i kazał mu list razem z buhajkiem posłać.

Pisarz zaraz na drugi dzień pojechał na nową posadę i dał łokomonowi list o buhajku, a natomiast kupiec wskutek wieści o zarazie na bydło buhajka przez pewien cas nie wysyłał. Ponieważ hrabia wyjechał z Krakowa, więc kupiec nie mógł go zawiadomić o zwłoce, a hrabia z swej strony o wszyćkiem zapomniał.

Po kilku dniach łokomon otrzymał od pana hrabiego znowu list, w którym między inksemi rzecami hrabia się pytał: „A jak się tam sprawia ten byk, którego wam posłałem?"

A łokomon tak odpowiedział panu hrabiemu: „Kawaler, którego Jaśnie Wielmozny Pan w łasce swojej racyłeś nazwać bykiem, umiescony jest osobno. Jest on łagodnej i przyjemnej powierzchowności. Żywiony jest jak najlepiej, ale też ma i apetyt za dwóch. Aby mu na nicem nie zbywało, baba moja sama się nim zajmuje i oboje są z tego zadowoleni".

Hrabia ucieszył się taką odpowiedzią, poniewaz bycek, którego kupił, był rasowy, więc mu bardzo na niem zalezało, aby się mógł po nim dochować aliganckiego potomstwa. Napisał więc jesce raz do łokomona: „Jeżeli mój byczek, którego pan nazywasz kawalerem, ma taki apetyt, to widać, że jest zdrów, proszę go tylko nie rozbuchać, bo straci kształty i będzie do niczego. Na przyjemności będzie jeszcze miał czas, gdy więcej sił nabierze. Żonie pańskiej dziękuję, że się nim tak zajmuje. Niechże i dalej ma o niego staranie... Ale... ale... posyłając go, zapomniałem napisać, żeby go codzień szczotką lub co lepiej ostrym słomianym wiechciem dobrze wycierać, bo do tego jest przyzwyczajony. Odwykł od tego teraz, więc jeżeliby się rzucał lub kopał, to wziąć za łeb i za nogi, potrzymać, a robić, co polecam. Pomału przywyknie".

Łokomon, stary słuzbista, zawołał śtyrech parobków z wiechciami, wsed raniutko do panica, lezącego w łózku i kazał go wiechciami nacirać. A gdy pisarcyna zacął kopać (bo dziwić mu się nie mozna, boby kazdy z nas kopał) wzięto go więc za łeb i za nogi i wytarto dobrze tak, jak pan hrabia kazał.

Cerwony jak rak pisarzyna ledwie zdołał na siebie swoje hadery wciągnąć i cmychnął ze dworu, aby uniknąć dalsego nacirania. Baba łokomonowa bez tydzień płakała za nim, ale jej to nic nie pomogło. Dopiro, jak hrabia wrócił, pomyłka się wyjaśniła, pisarzyna wrócił i odtąd go juz nie parobki, ale łokomonowa nacirała.

A cy nie pomyliła się ta dziewczynka, która powiadała do swojej mamusi: „Mamusiu, prosę cię, kup mi drugą łaleckę". A mamusia na to: „Ii pocóz ci druga, kiedy tamta jesce całkiem dobra!" — „A przecie i ja jestem jesce całkiem dobra, a mamusia ma juz drugą córeckę!" — odpowiedziała dziewcynka, bo ona przez pomyłkę myślała, ze się dzieci kupuje, a nie ze je bocian przynosi.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Japonja V.

Mieszkanie Ainosów jest tak ubogie, że trudno sobie coś uboższego i prostszego wyobrazić. Ściany zrobione z słupków, wbite w ziemię i zakończone u góry w kształcie wideł. Na widłach tych opierają się cieniutkie belki, a na nich dach słomiany. Wszystkie słupki powiązane są ze sobą mocnemi linami, przestrzeń zaś wolną zapełniają krajowcy trzciną i sitowiem. Częstokroć cała chata wznosi się na palach z trwałego drzewa, gdyż taki sposób budowania domów zabezpiecza je od powodzi i napaści dzikich zwierząt. Każde mieszkanie posiada trzy otwory, to jest jedne drzwi i dwa okna. Ale tylko jedno okno służy do codziennego użytku, to jest południowe, drugie zaś, wchodnie jest oknem świętem, przeznaczonem tylko do religijnego kultu.



Ścinanie drzew podczas zimy na wyspie Jezo.

Niegdyś u Ainosów wielożeństwo istniało na wielką skalę, teraz zaś wyszło już z mody, chociaż wogóle biedni ci ludzie mają bardzo chwiejne i niedokładne pojęcia o moralności. Zdrady małżeńskie są na porządku dziennym, a nikt się temu nie dziwi, gdyż przecie trudno woli ludzkiej krępować i przeszkadzać sąsiadowi w tem, co mu sprawia przyjemność. Ceremonja ślubna odznacza się wielką prostotą, główną zaś jej część stanowi uczta, podczas której panna młoda usługuje gościom, zaspakajając dosłownie wszelkie ich życzenia, ci zaś spożywają olbrzymie ilości ciastek, wypiekanych z ryżu i prosa, oraz wypijają sporo „satje", czyli ryżowego wina. Potem rodzice składają życzenia młodej parze, wszyscy obecni modlą się i oddają cześć Inaosom, a wreszcie kończą cały obchód śpiewem i tańcami. Małżeństwo uważają oni za umowę, obowiązującą ich do końca życia, która jednak nie może bardzo krępować ich wolnej woli pod względem różnych zachcianek.

Każdy Ainos boi się okropnie śmierci i uważa zgon swych krewnych lub znajomych za najokropniejszy wypadek. Z tego więc prawdopodobnie powodu obiera on zwykle na cmentarz jakieś odległe od wioski i niedostępne miejsce, trzymając je o ile możności w tajemnicy. Po pogrzebie następuje zwykle wesoła uczta i zabawa, mające na celu zatrzeć w pamięci obecnych bolesne wspomnienie zmarłego. Ainosi boją się też ogromnie duchów i upiorów. Podczas pogrzebu idą nie zwykłą drogą, ale najmniej uczęszczaną ścieżką, a na cmentarz nie chodzą bez koniecznej potrzeby, sądząc po pierwsze, że to jest grzechem, a powtóre, chcąc zmylić duchowi drogę, gdyby chciał kiedyś odwiedzić kogoś we wsi.

Ainosi wierzą w wielu bogów, ale ponad nimi stawiają jednego, najwyższego, jako stwórcę wszech rzeczy, któremu inni bogowie podlegają. Jedne z tych podrzędnych bóstw są dobre, inne złe. Ainos wierzy w nieśmiertelność duszy, a ponieważ wierzy również, że i zwierzęta mają też duszę, więc wierzy i w nieśmiertelność dusz zwierzęcych. Dusza zwierzęcia staje się po śmierci opiekuńczym duchem człowieka, przeciwnie zaś dusze starych bab usiłują szkodzić człowiekowi. Wierzą też w sąd ostateczny.



Zwózka drzewa w zimie na wyspie Jezo.

Ainosi twierdzą, że ponad ziemią są trzy rodzaje nieba, pod nią zaś trzy odrębne światy. Nie mają ani świątyń, ani też żadnego publicznego nabożeństwa, a pomimo to modlą się często i dużo. W modlitwie ich nader ważną rolę odgrywają wymienione już bóstwa, które nie są niczem innem, jak gałązkami bzu lub wierzby, noszące nazwę Inaosów.

Na pierwszym obrazku widzimy Ainosów, ścinających drzewo w lesie i ich oryginalne chaty, zaś na drugim zwożenie drzewa w czasie zimy.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

— Przedewszystkiem jednak trzeba zobaczyć tego Lefleura.

Piasek na ścieżce, skrzypiący pod jego stąpaniem, oznajmił jego przyjście Cambartowi, który podążył na jego spotkanie skwapliwie.

— Czy przychodzisz mi powiedzieć już, żeś znalazł Gabrjelę? — zawołał.

Odkąd rozstał się z giełdzistą, Desormeaux tyle myślał o Gabrjeli, co o księżycu.

Odpowiedział jednak z wielką pewnością siebie:

— Nie jeszcze ,ale zdaje mi się, że jestem na dobrej drodze, dlatego też przybyłem tu, ażeby ci dodać nadziei... Ale znasz moje warunki... Nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

Ojciec musiał się już widocznie pogodzić z faktem ucieczki córki, gdy żodpowiedział tonem najspokojniejszym:

— Ale to jeszcze nie racja, ażeby umierać z głodu; zostajesz ze mną na obiedzie, co?

I, nie czekając na odpowiedź, zrobił z rąk tubę i zawołał głośno:

— Lefleur! hej! Lefleur!

Cezar pozwolił bankierowi zawołać, a gdy pewien już był, że służący lada chwila się zjawi, pospieszył powiedzieć:

— Nie, z wielką przykrością, nie będę ci mógł dotrzymać towarzystwa.

— Jak ci się podoba... Ale przynajmniej zobacz Lefleura, którego ci tak chwaliłem...

Poczem giełdzista pociągnął gościa pod rozłożyste drzewa, dodając:

— Chociaż już godzina szósta, słońce djabelnie przypieka, chodźmy w cień... No, wypijesz kieliszek madery?...

— Z przyjemnością — odrzekł Cezar.

Poczem postąpiwszy kilka kroków, odezwał się:

— O! nie widziałem jeszcze tej ławki z darniny!

— E! nie mów mi o tem, to pomysł tego bydlęcia Lefleura... Wyobraź sobie, że miał manję ogrodnictwa... Chciał sadzić kwiaty, rzodkiewkę, sałatę... Napróżno mu powtarzam, że tu nic nie powschodzi, koniecznie uparł się przy tej części ogrodu, jak muł...

Ale wyrzekł się nareszcie rzodkiewek i poprzestał na zrobieniu tej ławki, z ziemi narzuconej tu i z trawy wziętej z trawnika. Coprawda, myśl wcale nie zła, bo to przyjemnie posiedzieć w chłodzie.

I Cambart siadł całym ciężarem na ławce, gderając.

— Co to Lefleur nie słyszał mnie?

— O! wychodzi już z domu — rzekł Cezar.

W istocie służący zbliżał się, ale w miarę jak podchodził, zwalniał kroku.

W tej chwili szedł tak wolno, jak ktoś co się namyśla, czy nie byłoby lepiej nie iść.

— I on poznał mnie z pewnością — pomyślał Desormeaux, przekonywając się, że Lefleur rzeczywiście jest tym Stanisławem, który obsługiwał małżeństwo Dargon.

Młodzieniec odgadł dobrze.

I lokaj chociaż raz tylko znalazł się w jego obecności, nietylko go poznał, ale nawet sobie przypomniał, wśród jakich okoliczności nastąpiło to spotkanie.

Zapewne skutkiem wspomnienia tego, tak mu zaciężyły nogi, że się zatrzymał na miejscu w odległości dziesięciu metrów.

— Cóżto, Lefleurze, czyś wrósł na miejscu? — odezwał się wesoło giełdzista. — Chodź tu, mój chłopcze, niech cię przedstawię panu, przed którym wychwalałem twoje zalety.

Stanisław ukradkiem postąpił kilka kroków i badał uważnie, czy nie został poznany. Ale Cezar, jakkolwiek poznał, że on jest tym samym Stanisławem, który służył u Dargonów, udał, że go widzi poraz pierwszy.

Cambart, naglony przez Cezara, wydał Stanisławowi polecenie, aby bezwarunkowo urządził bal w dniu następnym.

Cezar, pożegnawszy gospodarza, siadł do dorożki, aby udać się do Krapiszetki. W drodze snuł w swojej wyobraźni cały przebieg zbrodni, jaki ona prawdopodobnie mogła mieć owej tragicznej nocy. A więc zapewne Dargon, okradłszy żonę i gospodarza, uciekał, unosząc kuferek. Do pomocy wezwał Stanisława, z którym się już przedtem umówił. O kilka kroków wsiedli do dorożki. W dorożce Dargon zwierzył się służącemu, że zamierza czmychnąć zagranicę. Oczywiście służący domyślił się, że Dargon ma w kieszeni grube pieniądze, bo i jakżeby inaczej mógł puszczać się w daleką drogę.

Mając tę pewność Stanisław wciągnął go w jakiś sposób do lasku, a kiedy opuścili dorożkę, zabił swojego pana i obrabował. W pośpiechu zgubił zapewne kilka Luidorów, które znalazł Wawrzyniec. Ponieważ Wawrzyniec jemu pierwszemu powiedział o odnalezieniu trupa, Stanisław skorzystał z wahania ogrodnika co do zawiadomienia policji, ażeby następnej nocy usunąć trupa. Gdzie go pochował, Cezar nie był pewny.

Tak sobie Cezar przedstawiał przebieg całej zbrodni i w ten sposób chciał ją przedstawić Krapiszetce.

ROZDZIAŁ XV.

Dziewczyna była najzupełniej zrozpaczona aresztowaniem pani Dargon. Oczywiście Cezar nie przyznał się przed nią, iż on przyczynił się do tego aresztowania.

— Włóż kapelusz — zaproponował jej — i zamiast wysiadywać na kanapie, pojedziesz ze mną zjeść obiad nad rzekę.

Dziewczyna poczęła się ubierać, przytem szczebiotała to i owo. Nagle stanęła przed Cezarem i z figlarną minką zapytała:

— A wiesz kogom dzisiaj widziała?... Pannę Cambart!... Wychodziła właśnie z ojcowskiego domu.

— Gabrjelę? To niepodobna! Nie mogła wychodzić z ojcowskiego domu, gdyż wczoraj dała się wykraść komuś, a jak się mi zdaje, nie był nim nikt inny, tylko Leon Barantel.

— Ach! to dlatego Cambart przychodził dzisiaj do mnie, alem go nie puściła.

— Oczywiście! Dowiedziawszy się od odźwiernego, że jest u ciebie jakaś młoda dziewczyna, przypuszczał, że ty dajesz gościnność jego córce, a mnie posądzał, żem ją wykradł.

— Ciekawa rzecz tylko, gdzie ją ten świętoszek umieścił?

Zapytanie to nakłoniło Cezara do opowiedzenia Krapiszetce, jaką wizytę złożył mu zrana gospodarz i jak mu proponował za wynagrodzeniem zrzeczenie się mieszkania, które dzięki tak potajemnemu wejściu sprzyjało jego obłudnym miłostkom. Ale gdzie

tymczasem Barantel schował ową zdobycz, czekając na opróżnienie mieszkania, tego Cezar pragnął się dowiedzieć.

Najniespodziewaniej ułatwiła mu to Krapiszetka, mówiąc, że Barantel ma domek w Bougival, gdzie ją przyjmował w czasie pierwszych dni jej znajomości z nim. I nagle zawołała:

— Pyszna myśl! Możemy Barantelowi wypłatać porządnego figla. Zapraszasz mnie na obiad, to zjemy go w Bougival, a potem zapolujemy na lisa w jego legowisku.

— Wątpię, czy go zastaniemy w Bougival, ponieważ kazano go... aresztować!

Cezar opowiedział wszystko dziewczynie, a ta wybuchła takim śmiechem, aż się pokładała na kanapce.

— Barantel jest tak niewinny, jak moje pantofelki! — szczebiotała przez łzy wesołości.

— Obawiam się więc, czy go zastaniemy na wsi — przerwał jej Cezar.

— A może właśnie pojechał tam, nim go agenci zdążyli aresztować i właśnie znajdziemy go gruchającego z swoją piękną gołębiczką.

Zgodził się z tem przypuszczeniem Cezar. W czasie podróży do Bougival opowiedział dziewczynie o swej bytności u Cambarta i o podejrzeniach, jakie powziął przeciw Stanisławowi.

— Mojem zdaniem — rzekł, kończąc — Stanisław jest prawdziwym i jedynym mordercą. Dziwi mnie, iż dotychczas nie odszukano trupa w lesie.

— W lesie? — przerwała Krapiszetka. — A czyż koniecznie miał go ukrywać w lesie? Bardzo być może, iż niepotrzebnie szukają w lesie, kiedy on schował Dargona zupełnie gdzieindziej.

— U! Do djabła! — wykrzyknął Cezar, podskakując na siedzeniu. — Tak, teraz już wiem! Stanisław przeniósł w nocy ciało do ogrodu Cambarta w Passy i na miejscu, gdzie je ukrył, urządził ławeczkę darniową, na której siedziałem dwie godziny temu, pijąc wino z Cambartem...

Młodzieniec nie dokończył zdania, gdy towarzyszka jego zawołała:

— U! Do djabła! Jeżeli ty odkryłeś tajemnicę ławki darniowej, zdaje mi się, że ja odkryłam, dlaczego Stanisław nie uciekł natychmiast po morderstwie z Francji.

— No, a dlaczego?

— Założyłabym się, o co chcesz, że Dargon, zwierzając się przed nim w dorożce, nie pisnął ani słowa o trzechkroć sto tysięcy, skradzionych Barantelowi. Morderca zabrał biżuterję i kilka tysięcy franków; resztę musiał mieć Dargon w innej kieszeni. Prawdziwy skarb leży zakopany razem z Dargonem w ziemi.

— To bardzo być może!

W tej chwili zatrzymali się w Bougival.

Krapiszetka, posiliwszy się prędko, rzekła:

— Prędko uwińmy się z tem, aby przed zapadnięciem nocy przeszpiegować Barantela. Patrz! Widzisz ten samotny domek z zielonemi okiennicami? Tam zapewne chwilowo zamknął on Gabrjelę, więc znajdziemy go niezawodnie u jej stóp.

— Wątpię! Okiennice są zamknięte, więc zapewne nikogo niema w mieszkaniu.

— Ach! jakiż dzieciuch z ciebie! Więc jeżeli mężczyzna przyjmuje u siebie kobietę, ma pootwierać wszystkie okna, aby ich ludzie obserwowali? Właśnie dlatego jestem pewna, że gołąbki są w klatce.

Cezar przestał przypatrywać się domkowi i wrócił do jedzenia. Natomiast towarzyszka, patrząc ciągle w dal, nagle zawołała:

— O! o! spojrzyj no tylko! Czekaj! Wróciła się, ponieważ zapewne czegoś zapomniała, ale niezawodnie zaraz wyjdzie...

— O kim mówisz?

— O pewnej osobie, którą poznasz, jeżeli masz tak dobre oczy, jak moje! — ozwała się Krapiszetka, a potem dodała natychmiast: — A powiedziałam ci, że zaraz wyjdzie. Patrz!

— To Gabrjela — oświadczył Cezar, popatrzywszy w okno. — Wygląda to tak, jakgdyby uciekała.

— I ja myślałam z początku, ale tak nie jest. Gdyby się bała pościgu, byłaby się oglądała, gdy tymczasem, choćby uciekała, to nie boi się pogoni. Jeżeliś grzeczny, to rzućmy jedzenie i chodźmy zajrzeć do chałupy.

— Niech będzie wola twoja! — zgodził się Cezar.

Po uregulowaniu rachunku młoda para udała się na wzgórek, prowadzący do domku Barantela.

— Jak myślisz? — zapytał Cezar — czy Barantel jest w mieszkaniu?

— Przypuszczam! Sposób, w jaki Gabrjela zamknęła drzwi, daje mi tę pewność. Zapewne między kochankami nastąpiła kłótnia, w czasie której Gabrjela opuściła dom, aby za chwilę powrócić i rzucić się w jego objęcia. Kobiety tak zawsze robią...

Obeszli dom dookoła i spostrzegli ku swemu zdumieniu, że i od ogrodu były okiennice szczelnie pozamykane.

— I cóż? — zagadnął Cezar. — Pomyliłaś się. Gabrjela odeszła wściekła, że nie zastała nikogo w domu.

— No dobrze! Ale dlaczegoż powracała, raz wyszedłszy? Ach widocznie o czemś zapomniała. Wygląda to tak, jakgdyby chciała naprawić jakieś zapomnienie.

Cezar, pomyślawszy chwilę, rzekł:

— Gabrjela, nie zastawszy Barantela, wyszła rozgniewana na niego. Ale po chwili uczuła potrzebę nawymyślania mu. Pewny jestem, że gdybyśmy mogli dostać się do domku, zastalibyśmy na stole bilecik, traktujący Barantela od zdrajców, nikczemników, nędzników itp. Po napisaniu takiego czułego bileciku, trzasnęła drzwiami i ani myślała o zamykaniu mieszkania.

— To bardzo być może!

— Barantel, jeżeli się nie stawił na tak ważną schadzkę, znajduje się zapewne już w rękach policji — rzekł Cezar zupełnie przekonany i zaniechał dalszego śledzenia losów Gabrjeli i jej kochanka.

Cezar, wracając do domu, był pewny, że zastanie służącego, przerażonego aresztowaniem Barantela. Ale nic podobnego. Służący na zapytanie, czy nie zaszło nic nowego, dał mu odpowiedź uspakajającą.

— Widocznie aresztowali go poza domem i służący nic o tem nie wie — pomyślał Cezar i ułożył się na spoczynek.

Kiedy nazajutrz rano otworzył oczy, usłyszał głos w pokoju zbrodni. Wkrótce klucz się obrócił w zamku drzwi, będących tuż przy łóżku, drzwi się otworzyły i ukazał się w nich sędzia śledczy. Na widok Cezara w łóżku odezwał się z przeproszeniem, a zwracając się do sekretarza, który szedł za nim, dodał:

— Niech pan zajrzy do zeznania oskarżonej. Mówiliśmy więc, że to ten pokój stanowił gabinet, gdzie, jak powiada, znajdowała się, gdy Dargon przyszedł kraść jej pieniądze i biżuterję.

Sekretarz rozglądał się w papierach i wkońcu zatrzymał palec na kartce i odpowiedział:

— Tak, tu właśnie jest jej zeznanie, gdzie mieści się to kłamstwo.

— Jakie kłamstwo? — wykrzyknął Cezar, który tymczasem ubrał się pospiesznie.

— Tak, kłamstwo — powtórzył sędzia. — Nikczemna kobieta chce wybrnąć ze sprawy czernieniem pamięci swej ofiary.

— Więc pan wcale nie wierzy jej zeznaniu?

— O wierzę w to wszystko, co wyjawiła o swych stosunkach z Barantelem. I dlatego również wierzę w zmowę kochanków. Chcę więc być dokładnie obeznanym ze wszystkiem, gdy będę badał wspólnika...

— Więc pan jeszcze nie kazał stawić przed sobą Barantela?

— Nie, ponieważ nie został jeszcze przytrzymany. Zbrodniarz dowiedział się o aresztowaniu swej kochanki... i zemknął...

Cezar pokiwał z politowaniem głową. Zwróciło to uwagę sędziego, więc zapytał nagle:

— Czyżbyś pan wiedział, gdzie ukrywa się drugi winowajca?

— Domyślam się!

— Wszak na prowincji? — ciągnął dalej sędzia, myśląc że mowa o Barantelu.

— Nie, tylko w pewnym zakątku w Paryżu... Jeżeli zechce pan udzielić mi swej uwagi przez kilka minut, spodziewam się, że będzie mógł pan znaleźć mordercę.

I nie uprzedzając sędziego, że nie będzie mowa o gospodarzu, zaczął opowiadać ze wszystkiemi szczegółami i okolicznościami zbrodnię Stanisława tak, jak ją odbudował w swej wyobraźni.

ROZDZIAŁ XVI.

Jak sędzia przyjął te zwierzenia Cezara, które do szczętu rujnowały wszelkie jego wyobrażenia o sprawie, wystarczy przysłuchać się rozmowie młodzieńca i sprzymierzonej z nim Krapiszetki, kiedy jechali powozem na bal do Cambarta.

— Więc niebardzo mu się nos przedłużył, kiedyś mu dowodził, że się mylił od początku do końca?

— Narazie pomyłka wydała mu się bardzo grubą, później, jako uczciwy człowiek, wszedł na nową drogę, którą mu wskazałem i zgodził się na urządzenie zasadzki, w którą złapie się Stanisław — objaśniał Cezar.

— Złapie się, złapie! Tak, jak to umówione, ja go uraczę całą blagą, a on wpadnie w zasadzkę — odezwała się Krapiszetka.

— Ale nie przed godziną dziesiątą, bo dopiero o tym czasie będą w altanie agenci policyjni, którzy mają wtargnąć do ogrodu przez parkan.

Kiedy nasza para wysiadała przed sztachetami domku w Passy, pierwsze krople deszczu spadły na bruk podwórza. Zanosiło się na burzę. Obydwoje udali się do domku, gdzie już zastali prawdziwy gwar i zamieszanie. Jednocześnie bowiem od ogrodu wkroczyli spiesznie spłoszeni deszczem goście, mężczyźni i kobiety, niosąc talerze, butelki, stół i krzesła, przygotowane w ogrodzie, gdzie świetną iluminację zaczął już gasić deszcz.

W ciągu kwadransa wszystko zostało ustawione w pokoju, a choć było ciasno, jakoś się pomieszczono.

— Nic nie szkodzi! — zawołał Cambart — trochę się ściśniemy, to jeszcze będziemy lepiej hulali.

Ostatnie wydarzenia podnieciły wielce Cambarta. Krew mu tętniła w skroniach i miał takie wrażenie, jakgdyby mu kto głowę ściskał boleśnie obręczą, co wszakże uważał tylko za gwałtowny ból głowy. Byłby chętnie się położył, ale nie chciał dać poznać swego stanu wobec towarzyszy. Z nabrzmiałą szyją, z twarzą, czerwieńszą, niż zwykle, rozpalony już kilkoma kieliszkami, w przystępie konwulsyjnej radości, darł się na całe gardło:

— Hulaj! duszo!

— Ta stara fuzja zanadto nabita, zobaczycie, że się wnet rozleci! — zauważył ktoś z gości.

— Hulaj, duszo! — powtarzał wciąż Cambart z urywanym śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pogrzeb żony Stalina.

W jednym z poprzednich numerów »Roli« pisaliśmy o tajemniczej śmierci żony satrapy bolszewickiego Stalina. Dziś podajemy fotografję z jej pogrzebu. Pośrodku posuwa się karawan ze zwłokami, a obok idą szeregi żołnierzy bolszewickich. Cywilnej ludności brak zupełnie, gdyż ta nie pała zbytnią miłością ku swojemu dyktatorowi. Możliwe, że tam gdzieś zboku przypatrywały się żałobnemu pochodowi grupki gawiedzi.

Poradnik gospodarczy.

O gotowaniu, smażeniu i pieczeniu potraw.

Pokarmy, poddane działaniu wyższej temperatury ulegają fizycznym i chemicznym zmianom i o to chodzi, ażeby czyniąc je strawniejszemi dla organizmu, równocześnie starać się o jak najmniejszą stratę na ich wartości odżywczej.

Gotowanie, a raczej warzenie w wodzie, odbywa się jak wiadmo przy 100 st. C. Ale tę temperaturę można w razie potrzeby podnosić sztucznie, przez gotowanie w szczelnych naczyniach i na parze. Bo, gdy gotowanie w wodzie stosuje się do pokarmów prostszych, które potrzebują więcej ciepła i długiego gotowania, pokarmy delikatniejsze należy przyrządzać na parze.

Do tego celu nie musimy koniecznie posiadać jakichś specjalnych naczyń. Oczywiście lepiej jest, gdy się takie posiada. Ale kto nie jest jeszcze pod tym względem zaopatrzony może sobie poradzić w sposób następujący: Do zwyczajnego garnka wkłada się drugie dno, dziurkowane, albo podnóżek druciany i na tym podnóżku ustawia się drugie naczynie mniejsze. Mała ilość wody, znajdująca się na dnie większego naczynia wrze, (należy ją uzupełniać) a tworzące się pary równomiernie ogrzewają ustawione naczynie, w którem znajduje się potrawa. Gotowanie na parze ma te zalety, że pokarmy gotują się prędzej, bo temperatura par jest wyższa, jarzyny się nie przypalają i zachowują swój kształt, a co najważniejsze nie tracą soli odżywczych, są smaczniejsze i zdrowsze.

Smażenie odbywa się w znacznie wyższej temperaturze, niż gotowanie. Gorąco rozpalonego tłuszczu jest nieograniczone, temperatura dochodzi tu do 200 stopni C. i wyżej, toteż czynność ta wymaga większej uwagi ze względu na możliwość przypalenia potraw.

Co osiąga się przez smażenie?

Strawności się pokarmom bynajmniej nie dodaje, witaminy też ulegają rozkładowi. Jednak zachodzi tu ważny moment smaku potraw, który pośrednio przyczynia się także do strawności. Jest on bowiem bodźcem nerwowym, który pobudza soki trawienne do wydzielania. Wskutek tego pokarmy smażone nie szkodzą, chyba, o ile ktoś cierpi na katar żołądka. W takim wypadku należy wogóle unikać smażonego tłuszczu i smażonych potraw. Zwyczaj smażenia przeszedł z kuchni mięsnej do kuchni jarskiej i przyjął się tu całkowicie, choć nie zawsze z korzyścią.

Pieczenie w piecu, bez tłuszczu jest zdrowsze i lepsze, niż gotowanie w wodzie, bowiem łączy zalety gotowania i smażenia, bez ich ujemnych własności.

W wyższej temperaturze pokarmy chemicznie łatwiej się przetwarzają, (dekstrynizują), a przypalenie nie jest szkodliwe, bo węgiel, (np. ze zwęglonego chleba) działa przeciw fermentacji, jako ciało porowate, bowiem pochłania on gazy żołądkowe.

Znacznie gorsze jest niedopieczenie pieczywa, gdyż pozostaje w niem surowa skrobia i drożdże, co wywołuje właśnie ową niepotrzebną fermentację i jest niezdrowe z tego powodu, a w potocznej mowie nazywa się: że „świeże pieczywo leży w żołądku".

Wypiekanie potraw słodkich (legumin), podnosi ich strawność przez to, że cukier zwyczajny, czyli rafinowany, w gorącu łączy się chemicznie ze składnikami potrawy i nabiera własności zbliżonych do cukru rodzimego, przez co łatwiej zostaje przyswojony przez organizm.

Praktyczne rady.

Pokost ochronny na stal i żelazo. Rozpuszcza się 10 części mastyksu ziarnistego, 5 części kamfory, 15 części sandaraku i 5 części żywicy elemskiej, w odpowiedniej ilości alkoholu i tym płynem na zimno powleka się surowe przedmioty ze stali i żelaza, które nietylko, że rdzewieć nie będą, lecz nadto zachowają właściwy im połysk.

Krajowe zioła lecznicze

i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Podbiał zwyczajny, zwany także Końskiem kopytem, lub Kniatem *(Tussilago farfara)* rośnie wszędzie, zwłaszcza na miejscach gliniastych, w pobliżu strumieni i źródeł. Z wiosną wyrastają naprzód kwiaty, duże, żółte, na kilkucentymetrowych, kosmatych, lancetowatemi łuszczkami pokrytych łodyżkach. Po okwitnieniu wyrastają z ziemi liście duże, sercowate, ząbkowane, z wierzchu zielone, pod spodem białawe, wełniste. Zapach rośliny słaby, smak gorzkawy, ściągający. Do aptek zbiera się same liście, na wiosnę, gdy się rozwiną, kraje drobno i suszy, rozpościerając cienką warstwą, ponieważ łatwo ulegają zepsuciu i czernieją.



Wewnętrznie używa się herbaty z liści i kwiatów w katarach płucnych, kaszlach, zaflegmieniach, gruźlicy, zołzach, czyli skroflach. W skroflach działa najlepiej sok z świeżych liści, lub herbata z mieszaniny podbiału i liści orzecha włoskiego.

Zewnętrznie używa się całych liści, lub roztartych, na wrzody, guzy, obrzęki i róże, lub wywaru do obmywań i okładów.

W dychawicy i uporczywych kaszlach przynoszą ulgę liście palone w fajce, na podobieństwo tytuniu.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. W numerze dzisiejszym rozpoczynamy opis dwustu najważniejszych ziół leczniczych, które do niedawna stanowiły podstawę lecznictwa ludowego i wyparte zostały bezwartościowemi przetworami chemicznemi. Ścisłe badania naukowe lat ostatnich wykazały, że zioła lecznicze przewyższają skutecznem działaniem wszelkie inne środki. Czytelnicy nasi, zbierając pilnie numery naszego pisma, uzyskają, w krótkim czasie, znakomity domowy podręcznik zielarski, ułożony przez znanego krakowskiego lekarza dra med. Stanisława Breyera.

Pogoda w grudniu. Według przepowiedni astrologicznych początek grudnia miał być mglisty, a nawet deszczowy. W drugiej dekadzie spodziewać się można pogody niestałej i burzliwej przy silnie wahającej się temperaturze. Większych opadów, miejscami zamieci, spodziewać się należy około 13 i 19 grudnia. Trzecia dekada rozpocznie się dość pogodnie przy słabem zachmurzeniu nieba i mroźnej temperaturze. Około Bożego Narodzenia większa skłonność do opadów. W ostatnie dni grudnia zapowiada się pogoda zmienna lub mglista z przelotnemi opadami.

Samobójstwo oficera w biurze sędziego. W biurze sędziego śledczego kapitana Zielińskiego w sądzie wojskowym w Krakowie rozegrała się tragiczna scena. Wezwany do przesłuchania kapitan 4 pułku strzelców podhalańskich z Cieszyna, Edward Kondek, po przesłuchaniu, na którem sędzia śledczy oznajmił mu, że zostaje aresztowany, wydobył błyskawicznym ruchem rewolwer z kieszeni i z okrzykiem: „Jestem niewinny!“ wymierzył rewolwer w usta. Padł strzał i nieszczęśliwy oficer runął na ziemię. Samobójca osierocił żonę i czworo małoletnich dzieci.

Poświęcenie kościoła. W Pogorskiej Woli koło Tarnowa odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia zabytkowego kościoła drewnianego, który z dawnego miejsca systemem amerykańskim został przeniesiony bez rozbiórki z dawnego miejsca na inne miejsce, oddalone o kilometr, a następnie przedłużony. W uroczystości, oprócz ks. biskupa Komara z Tarnowa, wzięło udział liczne duchowieństwo i wielu dygnitarzy świeckich.

Morderstwo na drodze. W powiecie tarnobrzeskim pomiędzy wsią Jamnicą a Kotową Wolą, na wale rzeki Łęg, dokonano skrytobójczego morderstwa na osobie Józefa Grabonia z Kotowej Woli. Gdy Graboń i jego kolega Franciszek Idec wracali z zabawy do domu, nagle padły trzy strzały karabinowe, które ugodziły Grabonia w głowę, zabijając go na miejscu. Zaalarmowana policja w Grębowie udała się natychmiast na miejsce zbrodni, gdzie oczom jej przedstawił się straszny widok. Na wale leżały w kałuży krwi strasznie zmasakrowane zwłoki Grabonia. Kula ugodziła ofiarę z odległości nie więcej jak trzech kroków z tyłu w głowę i wychodząc na zewnątrz, wydarła zupełnie całą niemal twarz, a mózg wyrzuciła o kilka kroków.

Zagadkowe zaginięcie pułkownika. Przed dwoma tygodniami wyjechał z Przemyśla do Lwowa emerytowany pułkownik Stanisław Rożen, dyrektor Związku rolników, aby załatwić w bankach lwowskich kilka spraw węglowych. Zabrał on ze sobą znaczniejszą gotówkę i weksle. Pułkownik Rożen odbył podróż do Lwowa w towarzystwie siostry, która z dworca kolejowego odjechała tramwajem, podczas gdy pułkownik Rożen miał się udać do miasta dorożką. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Zaburzenia akademickie we Lwowie. W nocy z niedzieli na poniedziałek dnia 28 listopada o godzinie pół do 2 wyszło kilku akademików z kawiarni „Adria“ we Lwowie. Na ulicy spotkali czterech młodych żydów, którzy bez powodu zaczęli z akademikami kłótnię. Po krótkiej sprzeczce wynikła bójka, w której akademicy odnieśli cięte rany, a to Grodkowski, słuchacz IV roku medycyny weterynaryjnej i jego koledzy N. Pietraszko, oraz Stanisław Szczepanowski. Grodkowski w drodze do szpitala zmarł. W momencie bójki nadbiegło dwóch policjantów, którzy na miejscu ujęli Mojżesza Katza, Szulima Kellera oraz Nuchima Schmera, jako biorących udział w bójce. Czwartego, nazwiskiem Thune aresztowano w poniedziałek. Zajście to i śmierć kolegi wywołały wzburzenie wśród młodzieży akademickiej. Zarówno na uniwersytecie jak i na politechnice zaczęto atakować i bić studentów żydów i żydówki. Ponieważ mimo upomnień rektorów zaburzenia nie ustawały, przeto rektorzy zawiesili wykłady na tych uczelniach na czas nieograniczony. W następstwie zaburzenia te przeniosły się na ulice, a skorzystali z nich komuniści i inne wyrzutki społeczeństwa, wybijając szyby w sklepach żydowskich i próbując dopuszczać się rabunków. Tu i ówdzie bito żydów, chociaż policja szybko zajścia likwidowała, sześciu akademików zatrzymano w aresztach. Rozruchy te należy jak najsurowiej potępić, gdyż za zbrodnię jednostki nie powinien odpowiadać ogół, tembardziej że sprawcy napadu na akademików i zamordowania ś. p. Grodkowskiego są ujęci i zostaną w należyty sposób ukarani. Takie wystąpienia młodzieży przeciw żydom szkodzą nam tylko w opinji zagranicznej.

Zbrojny napad bandytów w Gródku Jagiellońskim. W dniu 30 listopada o 5 popołudniu ośmiu zamaskowanych bandytów dokonało śmiałego napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. W chwili napadu znajdowało się w urzędzie pocztowym trzech funkcjonarjuszy pocztowych oraz trzech interesantów. Bandyci zasypali strzałami rewolwerowymi obecny personel, usiłując następnie zrabować kasę. Dzięki niezwykle bohaterskiej postawie urzędników pocztowych bandytów odparto. W wyniku zajścia jeden z bandytów został zabity, a drugi, który odniósł ciężkie rany, wkrótce potem zmarł. Reszta bandytów zbiegła, skradłszy 4.000 złotych w bilonie. Rany od kul bandytów odnieśli kasjer pocztowy Steblewski, kasjer urzędu skarbowego Dębicki, oraz woźny Klimczak, oraz wszyscy trzej interesanci. Natychmiast zarządzone śledztwo wykazało, że napadu dokonali członkowie ukraińskiej organizacji wojskowej. W czasie strzelaniny oddano 60 strzałów.

Krwawy pościg. Na skutek pościgu za bandytami, którzy dopuścili się napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, przodownik policji Alfred Kojat i policjant Eugenjusz Sługocki z Pustomyt natknęli się obok urzędu pocztowego w Glinnej Nawarji na dwóch podejrzanych osobników. Kiedy ich zapytali o legitymację, osobnicy ci dali trzy strzały, zabijając na miejscu Kojata, a raniąc ciężko Sługockiego. Bandyci zbiegli. Mimo tragicznej śmierci dwóch policjantów pościg nie ustał. Jak wskazywały poszlaki, zatrzymali pociąg i wsiedli do niego, udając się w stronę Mikołajowa. Wieść o ich ucieczce wyprzedziła bandytów. We wsi Weryn koło Mikołajowa w powiecie żydaczowskim zarządzono na nich obławę, w której wzięła udział ludność wsi Rozwadów i kolejarze. Bandytów osaczono w lesie i ujęto. Bandyci bronili się strzałami, wskutek czego został ranny jeden z kolejarzy. Ujęci bandyci brali prawdopodobnie udział w napadzie w Gródku, gdyż znaleziono przy nich rewolwery i naboje, a jeden z nich miał przestrzeloną kurtkę, drugi zaś był lekko ranny. Nazwiska ich ze względu na śledztwo

trzymane są narazie w tajemnicy. Ponieważ są to ludzie młodzi i inteligentni, więc zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, iż są oni członkami ukraińskiej organizacji wojskowej. Pocztyljon, Józef Klimczak, który został ranny przez bandytów na poczcie w Gródku, zmarł w szpitalu wskutek upływu krwi.

Ładny narzeczony. W fabryce chemicznej „Strem" na Zniesieniu koło Lwowa pracowali Rozalja Sikorówna i Michał Strug. Młodzi pokochali się, a nawet przed kilku tygodniami odbyły się ich zaręczyny. Z nieznanej narazie przyczyny doszło przy pracy między narzeczonymi do sprzeczki, w czasie której Strug chwycił za siekierę i z całej siły zamierzył się na Sikorównę. W ostatniej chwili dziewczyna ręką zasłoniła głowę, wskutek czego ostrze siekiery spadło na rękę, przecinając ją głęboko. Gdyby nie to odruchowe zasłonięcie głowy, byłaby padła trupem z ręki „miłującego" ją młodzieńca.

Dzielny kapelan. Do pociągu, zdążającego ze Lwowa do Równego zakradło się w nocy na stacji Lwów-Podzamcze czterech bandytów. Dwóch z nich wsiadło do przedziału, w którym jechał kupiec Ziegler z towarami i kapelan 12 pułku ułanów ks. Słaby. Jeden z bandytów usiłował ukraść z pod głowy kupca pakunek z towarami, drugi czamarę ks. kapelanowi. Zbudzony kupiec chwycił bandytę za rękę, ale ten wyrwał się i uciekł. Wówczas ks. kapelan wystrzelił z rewolweru w momencie, kiedy bandyta wyskakiwał z pociągu. Tymczasem na drugim końcu wagonu operowało dwóch innych opryszków. Podróżni, słysząc wystrzał, zaalarmowali kapelana, który z wyciągniętym rewolwerem podążył w stronę opryszków i wystrzałem odpędził ich od złodziejskiej pracy. I ci zdołali umknąć, ale policja zdołała już stwierdzić, że byli to więźniowie niedawno wypuszczeni z więzienia wskutek amnestji.

Pożar dolarów. W Sołotwinie koło Sambora tamtejszy kupiec, Aron Schwagier, przechowywał 1.200 dolarów w butelkach w piecu. Zakazał on palenia zupełnie w tym piecu, ale służąca, czy zapomniała o zakazie, czy to dlatego, że nasze służące przeważnie to robią, co się im zakaże, dość, że służąca Arona, kiedy ten poszedł do bożnicy, zapaliła w zakazanym piecu. Gdy Aron wrócił do domu i spostrzegł jasne płomienie w piecu, krzyknął przeraźliwie i wybiegł do sąsiedniego pokoju, wydobył z szuflady brzytwę, którą poderżnął sobie gardło. Jak się okazało później, flaszki popękały w ogniu, a wszystkie dolary spłonęły.

Napad bandycki w Rozdole. Do kancelarji zarządu dóbr hr. Lanckorońskiego w Rozdole koło Mikołajowa dokonano w nocy śmiałego włamania kasowego. Sprawcy, jak już stwierdzono przez policję, pochodzący ze Lwowa, po rozbiciu jednej kasy i po jej wypróżnieniu przystąpili do rozbicia drugiej kasy. W tym momencie zbudził się śpiący w sąsiednim pokoju urzędnik Zarządu dóbr, na którego widok włamywacze strzelili doń z rewolweru, raniąc go ciężko. Następnie złodzieje wybiegli na drogę, wsiedli do oczekującego ich samochodu i odjechali w kierunku Lwowa. Policja lwowska zarządziła za nimi pościg.

Napad bandytów na księdza. Na powracającego wozem z Bolechowa do Lisowic grecko-katolickiego księdza Konstantego Szteideka napadło na gościńcu trzech opryszków. Gdy wóz przejeżdżał przez las, wypadł z gąszczów jakiś młody, niski mężczyzna z twarzą poczernioną sadzą i wskoczył na wóz. Kiedy ksiądz usiłował go z wozu strącić, ten chwycił za lejce i zażądał pieniędzy. „Trzeba je mieć, aby dać! Jabym je sam wziął od ciebie!" — odpowiedział z całym spokojem napadnięty. W tej chwili wskoczyło na wóz jeszcze dwóch innych opryszków, ale na szczęście dla księdza na drodze ukazały się dwie fury, jadące od Lisowic, na widok których bandyci zeskoczyli z wozu i znikli w lesie.

Krwawe spotkanie policjanta z bandytami. Żołnierz policyjny, Filip Adamczyk, zauważył w Radlinie na Górnym Śląsku trzech podejrzanych osobników, z których dwóch ukryło się na terenie kopalni. Adamczyk, zaopatrzony w lampkę elektryczną, chcąc owych osobników wylegitymować, oświecił ich tą lampką W tym momencie padł nagle strzał rewolwerowy i Adamczyk został ranny w lewą rękę. Kula przeszła na wylot przez kość. Jednocześnie drugi opryszek uderzył Adamczyka tępem narzędziem w głowę. Adamczyk upadł na ziemię i stracił przytomność. Napastnicy skradli mu rewolwer i naboje i uciekli w niewiadomym kierunku.

Zbrojny napad bandytów na osadę chłopską. O godz. 1 w nocy dokonało trzech zamaskowanych bandytów niezwykle śmiałego napadu na osadę rolnika Szyperskiego, w Dębowie pod Nakłem, położoną na uboczu i oddaloną znacznie od wioski. Bandyci wyjęli ostrożnie ramę okna, ale napotkali okiennice od wewnątrz. Nie mogąc jej pocichu usunąć, rozbili ją siłą i strzelając z rewolwerów, wpadli do wnętrza domu. Jedyny w całym domu mężczyzna, 23-letni syn wdowy Szyperskiej, obudzony hałasem, dobył nabitej broni, zdołał wystrzelić tylko raz, bo ugodzony jakimś tępym przedmiotem padł na ziemię, zalany krwią. Siostry, słysząc walkę, pospieszyły ze światłem na pomoc bratu, lecz pod grozą rewolwerów stanąć musiały na miejscu. Bandyci przystąpili do rabunku i skradli 11 złotych, rewolwer i fuzję. W czasie rabunku jedna z sióstr zdołała omylić czujność bandytów i pospieszyła do sąsiadów o pomoc, lecz gdy wróciła z odsieczą, bandyci przepadli bez śladu.

Czy czarownica ma ogon? W jednej z wiosek pod Łodzią Marjanna Czyżewska i Katarzyna Muras dostarczały mleka mieszkańcom Łodzi. Pewnego razu Murasowa pożyczyła od Czyżewskiej litr mleka, dziwnym zbiegiem okoliczności od tego czasu krowa Czyżewskiej poczęła dawać mniej mleka, a do tego zepsute. Czyżewscy rozgłosili więc we wsi, że Murasowa jest czarownicą. Na wiadomość tę poczęli się schodzić ludzie, nawet z dalszych wsi i zaglądali przez okno do mieszkania Murasowej, aby zobaczyć, jak wygląda czarownica. Znaleźli się nawet tacy, którzy próbowali rozebrać Murasową, aby się przekonać, czy ona, jako czarownica, ma ogon? Tego już było zadużo Murasowej, więc zaskarżyła Czyżewskich do sądu o obrazę czci. Oczywiście sąd nie będzie badał, czy Murasowa ma ogon, ale winnych ukarze, aby nie rozpuszczali po świecie głupich bajek.

Chciał spalić matkę i siostry. We wsi Wołczesk w powiecie kowelskim na Wołyniu w pewnej wynajętej chacie wiejskiej mieszkała od sześciu lat rodzina żydowska, składająca się z czterech osób: matki, dwóch jej córek i syna Abrahama Lipca. Rodzina ta utrzymywała się z szycia starszej siostry. Ta jednak nie mogła zarobić tyle, aby nietylko wystarczyło na potrzeby domowe, ale nawet na różne wydatki jej brata, który nie chciał pracować, ale lubił się dobrze zabawić. Ponieważ leniwy Abramek żądał ciągle pieniędzy na rozrywki, a siostra nie mogła mu ich dać, przeto przychodziło często do kłótni rodzinnych. Po jednej z takich kłótni Abraham położył się na piecu i udając chorego, obmyślił plan zemsty. Gdy rodzina położyła się do snu, Abraham wszedł pocichu na strych, podpalił strzechę, a następnie zaryglował drzwi od zewnątrz. Chcąc się jednak nasycić widokiem zemsty, schował się za budynek sąsiadów i oczekiwał z niecierpliwością, jak to jego siostry i matka poczną się palić w domu. Pożar jednak zauważył wczas sąsiad Daniel Szynkaruk, który po wybiciu okien wyratował rodzinę z ognia. Abraham, widząc, że zem-

sta jego nie osiągnęła celu, w dwie godziny potem podpalił stodołę Szynkaruka, od której spłonęło sześć innych stodół i dwie chaty gospodarskie. Zbrodniarza wkrótce policja aresztowała. Oświadczył on, że musiał się zemścić, gdyż siostry go skrzywdziły, a stodołę Szynkaruka podpalił za to, że pokrzyżował mu plany.

Zawieszenie wykładów na uniwersytecie warszawskim. W związku z zaburzeniami studenckiemi we Lwowie i tragiczną śmiercią akademika Grodkowskiego doszło również do awantur na uniwersytecie warszawskim. Na wykładzie prof. Rafacza studenci rozpoczęli atak na studentów żydów. Prof. Rafacz przemówił do studentów, prosząc o spokój, co poskutkowało chwilowo. Pod koniec wykładu studenci wznosili okrzyki: „Precz z żydami!" Na to nadszedł rektor uniwersytetu, który przemówił do studentów, wykazując im zgubne skutki takich awantur. Nic to jednak nie pomogło, gdyż studenci poczęli krzyczeć: „Precz z rektorem!" W chwili gdy rektor opuścił salę, wywiązała się bójka. Rektor wrócił natychmiast i umożliwił wyniesienie rannych. Studenci opuścili wprawdzie salę wykładową, ale bójki powtórzyły się w innem miejscu. Wobec tego rektor ogłosił zawieszenie wykładów na uniwersytecie warszawskim na czas nieograniczony.

Katastrofa budowlana w Warszawie. W jednym z poprzednich numerów „Roli" pisaliśmy o strasznej katastrofie budowlanej w Warszawie, a mianowicie o runięciu ściany czteropiętrowego domu na sąsiedni budynek, pod którego gruzami znalazło śmierć 18 osób, a 20 zostało rannych.



Powyżej podajemy widok zawalonej ściany i gruzy domu, na który ta ściana spadła, oraz poszukiwanie zabitych i rannych przez straż pożarną zaraz po katastrofie.

Dobroczynny złodziej. W Wilnie aresztowano żebraka, Dominika Łancewa, który trudnił się zawodowo kradzieżą. Łancew ostatnio okradł kilku zamożnych włościan. Okazało się, że posiada on dobrze prosperujące rolne gospodarstwo i ma syna notarjuszem w Ameryce, od którego otrzymuje stałe zapomogi pieniężne. Kradzieże uprawiał Łancew od kilku lat, skradzionych jednak rzeczy nie sprzedawał, ani nie brał na własne potrzeby, lecz rozdawał je wśród biednej ludności.

Na łono kościoła katolickiego. Jedna z parafij prawosławnych miasta Równego na Wołyniu wniosła prośbę o przyjęcie na łono kościoła katolickiego. Prośbę tę podpisało 600 osób, a jeżeli się doliczy do tego ich rodziny, to liczba ta powiększy się znacznie. W podaniu zaznaczono, że mieszkańcy miasta Równego, jako lojalni obywatele państwa polskiego, nie mogą znieść dłużej anarchji w cerkwi prawosławnej oraz wprowadzania do świątyń polityki o zabarwieniu rosyjskiem i dlatego chcą przejść na łono kościoła katolickiego.

Dąbal jeszcze żyje. Większość komunistycznych posłów, którzy uciekli z Polski do Rosji, zginęła już z rąk swych dawnych przyjaciół. Zdaje się, że ocalał jeszcze ów sławny Dąbal, poseł z okręgu tarnobrzeskiego, który przed kilku laty został wydany bolszewikom na ich żądanie. Dał on znowu znak życia, występując obecnie nadzwyczaj ostro w Kijowie przeciw komunistom polskim, nazywając ich zdrajcami. Widocznie sam zdrajca własnej Ojczyzny tym sposobem chce ocalić swoje życie, które zawsze wisi na włosku.

Zamiast „czarownicy" zabił żonę rabina. Nietylko u nas wierzą nieoświeceni ludzie w rozmaite czary, gusła i zabobony. Zdarza się to i w innych krajach. Taka wiara w czary skończyła się na Węgrzech śmiercią niewinnej osoby. Oto wieśniakowi nazwiskiem Albert Biro zmarł syn. Biro posądził pewną staruszkę, że rzuciła na jego syna czary i to było powodem śmierci syna. Postanowił się zemścić i w tym celu czatował na starowinę, aby ją zabić. Jakoż pewnego wieczoru zobaczył ją przechodzącą jedną z ulic miasteczka Földes. Rzucił się na nią ze sztyletem i położył na miejscu trupem. Jakież jednak było jego przerażenie, kiedy po zabójstwie dowiedział się, że zabitą nie była owa „czarownica", ale żona miejscowego rabina. Ofiarą ciemnoty chłopa padła całkiem niewinna istota.

Poławiaczka wężów. W Hercegowinie ubodzy ludzie zarabiają na swe życie, polując na jadowite żmije. Żmije te, zwłaszcza żywe, mają duży pokup w zakładach aptekarskich w Niemczech. Najdrożej opłacany jest pewien gatunek bardzo jadowitej żmiji, zwanej przez lud miejscowy „postokiem". „Postok" atakuje człowieka, rzucając mu się na twarz; za jednego żywego „postoka" można otrzymać 16 do 17 złotych. W polowaniu na tego jadowitego gada wyspecjalizowała się pewna 16 letnia dziewczyna, która zdobyła sobie swą oczywistą odwagą i zręcznością sławę w rodzinnej okolicy. Dziewczyna owa udaje się samotnie do lasu, gdzie najczęściej można znaleźć jadowitego gada. Stając do walki z „postokiem", dziewczyna chwyta go zręcznie wlot w chwili, gdy ten rzuca się na nią, by ją śmiertelnie ukąsić. Dziewczyna zarabia na tem poławianiu wężów dość pokaźne kwoty.

Udręczony mąż. W gazetach szwedzkich pojawiło się ogłoszenie, w którem pewien niepodpisany obywatel donosi, że żona zamknęła go przymusowo w domu i znęca się nad nim już od dłuższego czasu. Obywatel ów zapytuje, czy słusznem jest, by w kraju, który dał kobiecie tyle swobód, mężczyzna był pozbawiony praw? Obywatel ów nie podaje swego nazwiska z obawy przed jeszcze sroższą zemstą żony. Biedaczysko, po co się żenił!

Odkrycie najbogatszego złoża złota. W dziewiczych lasach Wenezueli odkryto nadzwyczaj bogate złoża złotonośne. Miejsce to znajduje się w okręgu Alto Cuyani w pobliżu rzeki Chcanon. Odkrywca tej kopalni wydobył z kilku robotnikami w przeciągu bardzo krótkiego czasu 800 kilogramów złota. Kopalnię tę uważają za najbogatszą na świecie. Jak wiadomo, Wenezuela jest republiką związkową w północnej części Ameryki Południowej. Graniczy ona od południa z Brazylją.

RZECZY CIEKAWE.

Odkąd znane są karty w Europie?

Przeciwnicy kart utrzymują, że zostały wymyślone dla zabawienia chorego na umyśle króla francuskiego Karola VI. Ogólnie mniemają, że jest to wynalazek francuski z XIV-go wieku; tymczasem karty są starożytniejsze i niewątpliwie pochodzą ze Wschodu. Jako dowód wschodniego ich pochodzenia przytaczają fakt, że we Włoszech zwano je początkowo Naib, w Hiszpanji zaś Naipes, wyrazy oznaczające w arabskim języku — przepowiednie.

Najbardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że Cyganie, którzy i dziś zajmują się głównie wróżeniem z kart, przynieśli je z Indyj — Saracenom. Stamtąd rozpowszechniły się we Włoszech, Hiszpanji Portugalji. Pochodzenie kart musi być indyjskie, gdyż między wizerunkami, malowanemi na nich, a figurkami szachowemi wielkie zachodzi podobieństwo. Początkowo w szachach był tylko król, albo sułtan, wezyr i jeździec jako oficerowie, reszta zaś zwała się piars, co w Indjach oznacza pieszych żołnierzy; u nas mają miano pieszków albo pionków. Taksamo w kartach pierwotnie były trzy figury: król, rycerz i giermek. Szachy posiadały 32 figury i tyleż kart było w talji; później liczba ich wzrosła do 36, ostatecznie zaś doszła do 52. Już w roku 1299 znane były w Niemczech włoskie karty, Włochy bardzo długo dostarczały ich Europie, gdyż tam najpiękniej umiano je malować. W Anglji używano ich już w roku 1278; w księdze rachunków króla Edwarda I, znajduje się następująca pozycja: „Cztery króle 8 szylingów 5 pensów". Aż do r. 1360 znano tylko karty ręcznie malowane, dopiero w połowie XIV-go wieku zaczęto drukować je w Niemczech, wskutek czego stały się tanie i przystępne, że nietylko wyższe stany, ale i lud zaczął ich używać.



Wycieczka Eskimosów na morze.

Na dalekiej północy mieszkają Eskimosi, którzy nigdy nie mogą się rozkoszować uroczą wiosną ani słoneczną jesienią. Bo dwie tam są tylko pory roku: długa i mroźna zima i krótkie, gorące lato. Gdy promienie słoneczne roztopią lody, całemi gromadami udają się nad morze, dosiadają lekkich łodzi, zwanych kajakami i mkną po powierzchni wody, rozkoszując się pluskiem odmarzniętych fal morskich i ciepłem słonecznem. Taką wycieczkę Eskimosów kajakami widzimy na naszym obok zamieszczonym obrazku.

Woda jako środek opałowy.

Gazety wiedeńskie rozwodzą się szeroko nad nowym wynalazkiem chemika dra Tschelnitza, snując pełne nadziei choroskopy, jakie ten prosty wynalazek może przynieść skłopotanej Austrji.

Dr Tschelnitz wynalazł tajemniczy proszek, do którego gdy się doleje nieco wody, wytwarza się po kilku minutach silne gorąco. Gdy woda się zużyje, dolewa się znów wody do proszku i znów tworzy się ciepło i tak w kółko. Ponieważ woda jest wszędzie do nabycia, przeto ten wynalazek może posiadać szerokie zastosowanie praktyczne i wprowadzić nawet rewolucję w systemie ogrzewania. I tak w turystyce będzie można wziąć małą dozę proszku i nawet w zimie przy pomocy śniegu wytworzyć ciepło. Tak samo w gospodarce domowej i tak dalej.

Wynalazek zostanie opatentowany; tak samo opracowane są obecnie przez wynalazców rozmaite przyrządy, które będzie można praktycznie zastosować.

W chemji znamy wiele zjawisk, gdzie dodatek wody powoduje silne ogrzanie. Tak np. polewając wodą wapno palone, uzyskuje się zwyżkę temperatury, tak że nawet jaja przy tem ugotować można. Stężony kwas siarkowy, zmieszany z wodą, silnie się ogrzewa. Sód (metal), zawinięty w papier, rzucony do wody, powoduje samorzutnie zapalenie się papieru na wodzie itd. itd. Takich zjawisk jest mnóstwo. Którego z nich użył austrjacki chemik, z powyższego opisu niewiadomo. W każdym razie znaczenie tego „wynalazku" może być chyba tylko niewielkie i conajwyżej oddawać pewne usługi na wycieczkach, jako łatwoprzenośne źródło ciepła.

Pochodzenie koniczyny.

Koniczyna znaną była w 16-tym wieku w Hiszpanji, stamtąd sprowadzono ją do Belgji, a przez Belgów rozpowszechniła się nad Renem. W Niemczech zaczęto ją uprawiać dopiero przy końcu 18-go wieku, z Niemiec prawdopodobnie dostała się koniczyna do Polski.

Które narody nie używają soli?

W zamierzchłej przeszłości sól była mało znaną; ludy pasterskie, żywiące się przeważnie mięsem i rybami, nie uczuwały jej potrzeby, dopiero z rozwojem rolnictwa stała się ona konieczną przyprawą. Grecy i Rzymianie do ofiar mięsnych, składanych bogom, nie używali soli; tylko ofiary z płodów roślinnych, były solone. Mojżesz poleca, ażeby ofiary składane w świątyni były solone. Ludy indo-germańskie, dopóki zamieszkiwały stoki gór Belur-tagu i żyły z polowania, nie znały także soli; dopiero kiedy olbrzymia ich fala rozlała się po równinach środkowej Europy i zaczęła uprawiać ziemię, sól zjawia się u nich jako przyprawa.

Starożytni pisarze wspominają wielokrotnie, w jaki sposób sól otrzymywano. Przemysł ten najwyżej stał u Celtów, którzy już na 200, a nawet 300 lat przed Chr., posiadali kopalnie soli. Germanowie wznosili stosy gałęzi w pobliżu źródeł słonych i zapaliwszy je, oblewali wodą. Po wygaśnięciu, węgle były pokryte słoną skorupą, którą następnie dodawali do potraw po sproszkowaniu.

Finnowie, żyjący z rybołóstwa i polowania, dotąd nie posiadają własnego wyrazu na oznaczenie soli i nie używają jej wcale. Niektóre szczepy koczownicze spożywają mięso bez soli. Samojedzi, Ostyacy i Burjaci nie znają jej zupełnie. Taksamo Lapończycy. Potwierdzają to podróżnicy, znający dobrze tundry i ludy wschodnie.

W Indjach zamieszkuje mało znany lud pasterski, wśród bagien, zwany Tudas; żywią się oni mlekiem i mięsem bawołów, soli nie znają zupełnie. Bedu ni także soli nie używają i śmieją się na widok Europejczyków, solących potrawy. Buszmeni, w południowej Ameryce, obywają się bez soli; pokarm ich stanowią węże, mrówki, jaszczurki i szarańcza. Ale u szczepów murzyńskich, trudniących się rolnictwem, sól stanowi niezbędną przyprawę. Murzyn za sól gotów sprzedać żonę i dzieci. Mieszkańcy wysp Wielkanocnych piją z największym smakiem wodę morską.

Podziękowanie.

Za uznanie rzetelnej pracy i za serdeczne słowa pożegnania, umieszczone w „Roli“, składam dla wszystkich obywateli gminy Czarna, na ręce zacnego Pana Walentego Pasierba, jak najszczersze podziękowanie i zaznaczam, że o wszystkich mi prawdziwie życzliwych przyjaciołach zachowam wierną pamięć i mile wspomnienie.

Jadwiga Tebinka
emer. kierowniczka szkoły powsz. im. św. Jadwigi w Czarnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha** w M.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Ocenę wszystkich prac konkursowych zamieścimy po zamknięciu konkursu. — **Kazimiera Snowidzka** w Z.: Ma Pani zupełną słuszność, iż stosunki w szkolnictwie popsuły się znacznie. Dawniej uczono wypróbowaną metodą i osiągano rezultaty znakomite. Dziś traci się czas na rozmaite eksperymenta, które przeciążają nauczycielstwo, zniechęcają dziatwę a w rezultacie dają znacznie skromniejsze wyniki. Do pogorszenia sytuacji przyczynia się i to, że nikt nie jest pewny swojego jutra. Dawniej, gdy kto pełnił swe obowiązki sumiennie, był pewny, iż z zajmowanej posady nikt go nie ruszy. Dziś lada kacyk inspektorski bez najmniejszej winy może nauczyciela przenieść z jednego krańca powiatu na drugi, a nawet chleba pozbawić. To wszystko wpływa i na wydatność pracy nadzwyczaj ujemnie. — **Jan Karwacki** w T.: Niestety, nie możemy odcyfrować Pańskiego utworu. Do druku trzeba pisać nadzwyczaj czytelnie, pomiędzy wierszami należy zostawiać dość duże odstępy, gdziebyśmy mogli porobić potrzebne poprawki. Należy pisać atramentem i po jednej stronie papieru. — **Piotr Bibro** w M.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Moneta Estonji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Warszawskiem.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część ubioru.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pseudonim polsk. poety.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Metal.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Jezioro w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Znakomity plastyk z XV w.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pierwiastek chemiczny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Opera I. Paderewskiego.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Święta księga żydów.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miara długości.

Rząd środkowy da imię, nazwisko, oraz pseudonim niedawno zmarłego poety.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Gornik z S.)

Druga czwarta część ludkiego ciała
Trzecia czwarta rzecz u kupca stała,
Całość zda się każdy lekko zgadnie,
Gdy ją pijak straci w pierwsze wpadnie.

II.

(Ułożył K. Kosiński).

Pierwsze litera,
A drugie trzecie
Często jest długie,
Jak o tem wiecie,
Całe roślina,
Jak ją nazwiecie?

3. Dostawianka.

(Ułożył Górnik z S.)

Masz tylko jedną literę,
Lecz wnet dodaj do niej drugą;
Masz wstecz miarę już dość długą;
Dopisz jedną a masz zwierzę,
Dodaj jedną ale z przodu.
A masz imię — król z zawodu;
Jeśli jeszcze dwie dodacie
To miasta nazwę zyskacie.

4. Układanka.

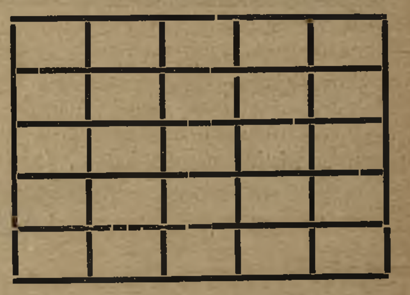
(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Świat, kie, le, no, nim, ba, ko, czyć, ba, się, wać, ba, to ro, po. na, pał, sze, chle, tyl, u, trze, co, trze, i pra.

Z powyższysh ułożyć dwuwiercz Syrokomli.

5. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Bibro z M.).



W puste kratki wpisać cyfry: 4, 11, 25, 32 tak, aby suma liczb w rzędach pionowych i poziomych wynosiła 90.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 48 „Roli“: 1. Logogryf: Wacław Potocki. 2. Szarady: I. Kokarda. II. Kanapa. III. Kelner. 3. Logogryf: Rzewuski Listopad. 4. Szarada: Krakuska.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jan Słowik z K., Teofil Burman z K., Ks. Mikołaj Stawarski z U., Helena Rapłówna z R., Michał Ostręga z O., Nikodem Niziński z U., Stefanja Kisilewicz z Z., Ludwik Siuder z Cz., Kazimierz Stonawski z O., Jan Wojnar z M. G., Wł. Pocięgiel z K., Helena Fornalikówna z J.

Nagrody otrzymali pp.: Stefanja Kisilewicz z Z. i Michał Ostręga z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Różnica.

— Wcale nie jesteś taki głupi, jakby się wydawało.

— Na tem właśnie polega różnica między nami.

Wykład.

Profesor medycyny: Miałem panom powiedzieć dzisiaj o mózgu, ale przesunę to na następny wykład, bo dzisiaj mam co innego w głowie.

Kompletny.

— Brak ci tylko rogów, a byłbyś skończonym osłem!

— Przecież osioł nie ma rogów.

— A widzisz, w takim razie nie brak ci niczego.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 6 grudnia b. r.

Pszenica	24·75—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·00	Mąka żytnia	27·00—27·25
Fasola biała	18·00—22·00	Mąka pszen.	50·00—53·00
Groch zwyk.	24·00—27·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby żytnie	8·50—9·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	12·00—13·00
Koniczpastew.	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 6 grudnia b. r.:

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·5[illegible]

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.
ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.
STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.
DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higieniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.
WIEDERMANN B.: "Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOW[illegible] FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby mał żeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. **Zł. 2.—.**
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak** zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.
„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr
KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.
CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.
MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.
KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.
FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.
Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.
STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.
— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . . zł. 1.50.
— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . zł. 2.—.
— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . . zł. 2.—.
TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . . zł. 4.—.
SEN BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . . . zł. 1.20.